Nr. 294. Kraków, Sobota 21 Grudnia 1895. Rocznik XIV.

NOWA REFORMA

„**Nowa Reforma**“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	*półrocznie:*	*kwartalnie:*	*miesięcznie*
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika

Hr. Badeni i jego ministerstwo.

I.

Kiedy hr. Kazimierz Badeni obejmował urząd prezydenta austryackiej Rady ministrów, społeczeństwo polskie, świadome doniosłości tego faktu, witało go z pewnem zaniepokojeniem i niedowierzaniem. Jakkolwiek wiedziano z góry, że rządy nowego premiera nie będą miały cechy narodowej, a interesa kraju nie znajdą większego uwzględnienia, niż za rządów innego, byle nie wrogiego, ministerstwa, to rozumiano doskonale, że działalność Polaka na tak wybitnem stanowisku oddziaływać musi i oddziaływać będzie, jeśli nie na losy, to przynajmniej na sympatye dla narodu, który w smutnem swojem położeniu nie może lekceważyć sympatyj innych narodów. Sam fakt, że prezydent gabinetu jest Polakiem, wystarczy, aby za jego czyny pociągano do odpowiedzialności naród, chociażby całe społeczeństwo polskie czyny te jawnie potępiło. Nieprzyjaciele nasi nie opuszczą bowiem sposobności potępienia nas z powodu wad austryackiego premiera, i wady te, choćby najściślej z indywidualnością hr. Badeniego połączone, przypiszą całemu społeczeństwu. Próbek takiego postępowania mieliśmy już dosyć w „nowej erze“ i przeciwnicy hr. Badeniego, jako premiera, nie ograniczają się na walce przeciw niemu, ale posuwają się do zaczepek przeciw naszej narodowości, a nawet do czynnego, a nieprzyjaznego mięszania się w nasze domowe sprawy.

Hr. Kazimierz Badeni ma natomiast obok wielkich zdolności i wielu zalet, równie wielkie i liczne wady. Na urzędzie namiestnika Galicyi odznaczył się niewątpliwie jako znakomity szef administracyi. Sprężysty i energiczny, zaprowadził ład i porządek w administracyi i podwładnych przyzwyczaił do pracy i pośpiechu. Każdy mu też musi przyznać, że za jego namiestniczych rządów maszyna administracyi rządowej w Galicyi funkcyonowała szybciej, dokładniej i lepiej niż kiedykolwiek indziej, z wyjątkiem czasów Gołuchowskiego. Nikt także nie odmówi mu rzeczywistej znajomości ustaw i stosunków, jak nie mniej gorliwości i pracowitości. Te zalety mogły wystarczyć na stanowisku szefa namiestnictwa we Lwowie, nie wystarczały jednak na to, aby hr. Kazimierz Badeni uchodzić mógł za wzorowego namiestnika Galicyi, a tem mniej nie mogły wystarczyć, jako kwalifikacya na urząd austryackiego premiera.

Stanowisko namiestnika ułatwiały hr. Badeniemu w wysokim stopniu stosunki galicyjskie, tak odmienne od stosunków, w których obecnie ma się obracać. Namiestnik nie jest odpowiedzialnym wobec Sejmu i nie potrzebuje się zbytnio liczyć z większością tego ciała ustawodawczego. Namiestnik Galicyi ma wiele potężnych środków — hr. Badeni używał ich z całą bezwzględnością — aby sobie stworzyć życzliwą większość i tę większość utrzymać. Hr. Kazimierza Badeniego z większością sejmową łączyły nietylko wspólność przekonań politycznych i społecznych, ale także wspólność interesów, oraz osobiste, publiczne i prywatne stosunki. Opozycya liczebnie słaba, zdobywała sobie wprawdzie moralny wpływ w Sejmie, ale opozycya ta zawsze stawiała rzeczowe względy ponad osobiste, a nadto nie przekraczała nigdy granic parlamentarnej przyzwoitości, nie drażniła namiętnem występowaniem i nie prowokowała krewkiego namiestnika. Wkrótce też wola hr. Kazimierza Badeniego stała się decydującą w Sejmie, któremu po instalacyi swej na urzędzie namiestnika powiedział, że rządzić będzie z nim lub bez niego.

W parlamencie wiedeńskim czekały na hr. Badeniego całkiem inne stosunki. Zamiast większości, złączonej z nim nietylko wspólnością przekonań i interesów, ale także osobistemi stosunkami, znalazł on liczne stronnictwa, z których tylko niektóre podzielają jego polityczne i społeczne przekonania, a w tych stronnictwach istnieją odcienie, niezgodne z jego zapatrywaniami. Opozycya czujna i tkliwa na wszystko, co się nie zgadza z jej zasadami lub interesami, nawykła do ataków ostrych, dotkliwych i wyzywających, wystawia niemal na każdem posiedzeniu zimną krew nieprzyzwyczajonego do takich ataków premiera na ciężką próbę. Z tym parlamentem musi się jednak liczyć każdy prezydent rady ministrów, musi w nim szukać większości i z zimną krwią słuchać nawet obelg, bo bez większości, której nie można stworzyć tak łatwo, jak w Galicyi, nawet ostrzejszemi jeszcze środkami, żadne ministerstwo, nawet nieparlamentarne, rządzić nie może, a uniesienie, wywołane chwilowem rozdrażnieniem, może wywołać natychmiastowy upadek gabinetu.

W końcu hr. Badeniego nie otaczają w Wiedniu podwładni urzędnicy, ale koledzy w radzie korony, którym zdania swego nie można narzucić rozkazem, ale się z niem liczyć i nieraz ustąpić potrzeba.

W te stosunki hr. Badeni wchodził zepsuty powolnością, do jakiej nawykł w Galicyi, gdzie autokratyczny jego charakter nie spotykał nigdy silniejszego oporu, a jego wola była decydującą i znajdowała wykonawców, którzy w żarliwości swej nieraz szli dalej, niż jego intencye. Jako namiestnik nie czynił i nie potrzebował czynić ustępstw ze swoich przekonań politycznych. Nie liczył się też nigdy z przeciwnikami, a popierając stronnictwo, do którego należał, wszelkiemi środkami, nie przebierał również w środkach, gdy szło o zgniecenie przeciwnika. Jedno i drugie udawało mu się prawie zawsze, a choć presya polityczna, wywierana z całą bezwzględnością, podsycała niezadowolenie i ruch jemu niemiły, to aż do jego ustąpienia prądy przez niego zwalczane nie potrafiły odnieść stanowczego zwycięstwa i co najwyżej zdobywały skromne pozycye w życiu publicznem. Nauczył on się zatem własną wolę uważać za drogowskaz nietylko dla siebie, ale dla innych w życiu publicznem i przyzwyczaił się do braku odpowiedzialności za czyny, które niejednokrotnie nie były zgodne z ustawą i ustrojem konstytucyjnym monarchii. Wśród odmiennych stosunków, w jakich działać ma obecnie, to przekonanie o własnej sile, ta bezwzględność wobec przeciwnika, ta autokracya i przyzwyczajenie do braku odpowiedzialności, mogły się stać niebezpiecznemi wadami, które groziły powodzeniu i trwałości ministerstwa. W pierwszych też chwilach parlamentarnej kampanii, która dziś się ma zakończyć, spostrzegamy, że ta różnica stosunków zrobiła pewne wrażenie na hr. Badenim, że w pierwszej chwili opuściła go ta pewność siebie, która cechowała wszystkie jego kroki. Przypominamy, że na mowy ks. Lichtensteina i dra Luegera, po niezatwierdzeniu wyboru burmistrza Wiednia, austryacki premier nie znalazł natychmiastowej odpowiedzi i opuścił salę posiedzeń wtedy, gdy go atakowano w sposób nader ostry i dotkliwy.

Wśród stosunków parlamentarnych, jakie panują w Wiedniu, prezydent gabinetu musi obok zdolności i znajomości rzeczy posiadać wiele zręczności i taktu, a tych zalet hr. Kazimierz Badeni nie okazał na stanowisku namiestnika. Rząd centralny, odpowiedzialny wobec parlamentu, musi również dostroić się do ducha konstytucyi. Grube naruszenia swobód obywatelskich, które w Galicyi odzywały się tylko nieśmiało w konfiskowanej co chwila prasie, odezwą się zawsze echem dosadnej, a nieraz namiętnej krytyki w parlamencie, i mogą każdej chwili spowodować upadek gabinetu. Wreszcie tendencye polityczne, które wyznaje hr. Badeni, nie budzą sympatyi ani w Austryi, ani w cywilizowanym świecie, a bezwzględne ich przeprowadzenie wywołać może niechęć tej przeważnej większości społeczeństwa, która wprawdzie wskutek nieodpowiednich ustaw wyborczych nie ma należytego wpływu w austryackich ciałach reprezentacyjnych, ale potężnie odzywa się w opinii publicznej. Nie dziw więc, że z obawą i niedowierzaniem witano powołanie hr. Badeniego na premiera Austryi, a z niezwykłem zainteresowaniem śledzono pierwsze jego kroki.

Dziś, po pierwszej parlamentarnej kampanii, byłoby przedwcześnie wydawać ostateczny sąd o nowym premierze i jego gabinecie i przesądzać o jego powodzeniu i trwałości jego rządów. Są jednak enuncyacye i fakty, które pozwalają ocenić ministerstwo hr. Badeniego i określić kierunek jego rządów, o czem mowa programowa, wygłoszona przy otwarciu parlamentu, nie dawała jasnego pojęcia. Są to fakty po części dodatnie, a po części ujemne, ale fakty, w których odbija się nietylko kierunek polityczny, ale także indywidualność prezydenta gabinetu. Rozpatrzymy je w następnych artykułach, nietylko, aby scharakteryzować, o ile to dziś możebne, nową erę, ale także dlatego, aby zaznaczyć własne stanowisko wobec zamiarów i kierunku rządu.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Poznań, 18 grudnia.

(φ.) Dwaj nasi posłowie w parlamencie, mianowicie p. Leon Czarliński i ks. dr. Wolszlegier, brali w tych dniach żywy udział w obradach parlamentu niemieckiego nad sprawami, odnoszącemi się do reformy kupiectwa i rzemiosła. Poseł Czarliński przemawiał w sprawie projektu, dotyczącego zwalczania nierzetelnego współzawodnictwa i w sprawie projektu, ograniczającego działalność spółek spożywczych, oświadczając się za oboma projektami w interesie polskiego kupiectwa i rzemiosła. Nierzetelna konkurencya, którą w naszych dzielnicach głównie posługują się kupcy żydowscy, wielce daje się we znaki rzetelnym kupcom naszym, nie umiejącym i nie chcącym operować w swoim zawodzie za pomocą szwindlu, oraz naszej kupującej publiczności, mianowicie mniej wykształconej, która ślepo idzie na lep wyzysku. Tak samo spółki spożywcze, których się w ostatnim czasie mnóstwo namnożyło, szkodzą w wysokim stopniu naszemu kupiectwu. Spółki te zawiązali u nas głównie urzędnicy i wojskowi, a towary swoje sprzedają i szerszym warstwom, skutkiem czego konkurencya kupców polskich, pracujących o własnych siłach, jest niemożliwą.

Słusznie żądał także mowca nasz ograniczenia pracy więziennej, która dla rozwoju rzemiosła polskiego nieprzezwyciężoną stanowi zaporę. Przy tej sposobności poruszył także poseł Czarliński sprawę Towarzystwa H.-T.-K., które zakłada składy towarów i wzywa ludność niemiecką, aby potrzeby swoje zaopatrywała tylko u Niemców. Trafnie scharakteryzował mowca istnienie i działalność antipolskiego towarzystwa, które udaje, jakoby tylko „broniło“ Niemców od „ucisku“ polskiego, nazwał „wypływem fanatycznego głupstwa“.

Bojkot, który Towarzystwo *H. T. K.* prowadzi przeciw społeczeństwu polskiemu, poruszył także poseł warmijski ks. dr. Wolszlegier w mowie swej, którą wygłosił onegdaj w parlamencie przy obradach nad projektem Izb rzemieślniczych oświadczając się przeciw projektowi, jako zupełnie chybionemu. Projekt stwarza Izby rzemieślnicze tylko jako instytucye doradcze, bez prawa wykonawczego. Rząd do ich uchwał żadną miarą nie potrzebowałby się stosować, a w dodatku tak je ograniczył biurokratycznemi przepisami, że instytucye bez cienia autonomii żadnej dla rzemiosła nie miałyby wartości, tem mniej dla rzemiosła dzielnic polskich, gdzie ustanowieni mocą ustawy komisarze państwowi, nie pozwoliliby polskim rzemieślnikom wyłuszczać swych życzeń i żądań w języku ojczystym. Słusznie zatem poseł Wolszlegier oświadczył się przeciw projektowi, który też prawdopodobnie odrzucony zostanie w komisyi, ponieważ w parlamencie bardzo mało ma zwolenników.

W sprawie nowej emisyi naszego Banku ziemskiego dowiaduję się, że po ostatnich artykułach, jakie się w tej sprawie pojawiły w pismach poznańskich i zakordonowych, zakupno akcyj dość raźno postępuje tak w Księstwie, jak poza jego granicami. Pewien obywatel z Królestwa objawił chęć nabycia bardzo znacznej liczby akcyj, mimo to pozostaje jeszcze w portfelu Banku bardzo poważna liczba nierozkupionych akcyj. Zaleca się przeto, aby obywatele z Galicyi, którzy pragną spełnić obowiązek patryotyczny a zarazem dobrze ulokować swój kapitał, natychmiast się zdecydowali nabyć akcye, ponieważ emisya kończy się z dniem 1 stycznia r. p. Nie potrzeba odrazu zapłacić całej sumy 1000 marek, można ją uiszczać ratami. Bank ziemski daje dywidendy stale corocznie 4%, więc włożony weń kapitał wcale dobrze się rentuje, a przytem w wysokim stopniu przyczynia się do uzdrowienia naszych stosunków agrarnych, Bank bowiem, którego fundusz zakładowy wynosi zaledwie 1 milion i 200.000 mr., osiedlił na rozparcelowanej przezeń wielkiej własności ziemskiej poważną liczbę 1083 polskich osadników, podczas gdy 100-milionowa niemiecka komisya kolonizacyjna osiedliła zaledwie 1600 kolonistów niemieckich.

Z Górnego Śląska nadchodzą tu ciągle smutne echa walki, jaką tamtejsze centrum katolickie, pozostające pod rozkazami biskupa Koppa, br. Ballestrema i dra Porscha prowadzi przeciw samodzielności politycznej polskiego ludu górnośląskiego i jego nowemu wybrańcowi, adwokatowi Radwańskiemu z Pszczyny, któremu nie może darować, że na głowę pobił barona Huena, a co gorzej, że wbrew protestowi centrowych matadorów śląskich przyjęty został do frakcyi centrum. Grożą więc arystokraci śląscy i zależący od nich księża ogólnym strejkiem, a raciborski ich organ szarpie nawet honor wybrańca ludu polskiego. Przeciw tej niebezpiecznej grze protestuje z całą stanowczością najpoważniejszy, najuczciwszy i najrozumniejszy organ centrum *Köln. Volksztg.*, która słusznie obawia się, że na tej walce wyjdzie najgorzej nie kto inny, tylko centrum śląskie.

Polacy na obczyźnie.

Wydział wykonawczy Związku wychodźtwa polskiego, który, jak wiadomo, jest niejako urzędowym, z woli ogółu wybieranym przedstawicielem polskiej emigracyi w Europie, przesyła nam w sprawie misyi pp. dra Lewakowskiego i Balickiego następujące pismo, rozesłane również jako okólnik do wszystkich towarzystw, grup i poszczególnych członków Związku:

Szanowni obywatele!

Jeszcze przed trzema laty Wydział wykonawczy zwrócił był uwagę na potrzebę zawiązania stałych stosunków organizacyjnych ze Związkiem Narodowym Polskim w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki. Owcześni członkowie Wydziału wykonawczego, a głównie ob. prezes Z. Balicki, przez częste listy z Rządem Centralnym Związku Narodowego Polskiego, oraz z wybitniejszymi rodakami w Ameryce, nawiązali nici sympatyi pomiędzy organizacyą naszą i Związkiem Narodowym Polskim. Następstwem tego były starania, czynione przez Wydział, aby na Sejm X (w r. 1893) wysłać delegata od Związku naszego, — nie powiodło się to jednak; i

PRZEMIANA.

— Chciałbym wiedzieć, jak wygląda strach?— rzucił Jerzy pytanie kolegom, wśród ogólnego milczenia.

— Jaki strach? — zagadnął Bronek, wyciągnięty na łóżku.

— Taki, na słomianych nogach, którym go niańka w dzieciństwie straszyła — odezwał się trzeci, chudy i długi Ignaś, który zajął dwa stołki: jeden dla siebie, drugi dla swych nóg.

— No, strach, lęk, bojaźń, i jak się tam jeszcze to dziwo nazywa — rzekł Jerzy, stojąc przy jedynem oknie pokoju, poza którem widniała żółta ściana przeciwległej oficyny, podziurawiona symetrycznie oknami.

— On nam daje grzecznie do zrozumienia — przemówił znów Bronek, — że niczego nie boi się w życiu.

— Jest to cnota pustelnika, który do grzechu nie ma sposobności — dorzucił Ignaś.

— Tak, nie lękam się niczego — mówił dalej Jerzy, — aż mnie to samego dziwi. Czy schwytaliście mnie kiedy na tchórzostwie?

— Bronek! — odezwał się Ignacy obojętnym głosem, — czy nie przypominasz sobie przypadkiem, kto to tak lawirował onegdaj przy egzaminie z botaniki?

— Pan Jerzy Gołembowski! — odpowiedział zagadnięty.

Jerzy wzruszył ramionami.

— To zupełnie co innego. Jeśli mi powiecie: „oszukiwałeś profesora!“, na to zgoda, ale ja się nie bałem.

— Przepraszam! Dlaczego ludzie bliźnich oszukują? Tylko z bojaźni przed brzydką prawdą. A pobudki tchórzostwa mogą być nieraz bardzo szlachetne. Ja, na przykład, nigdy nie powiem Bronkowi, że jest idyotą, gdyż tchórzę przed przykrością, którąby go ta prawda obdarzyła.

Jerzy machnął ręką.

— Oj! Ignacy! — pokiwał głową z politowaniem — ty przedrwisz całe życie.

Bronek tymczasem zerwał się z łóżka, poprawił na sobie ubranie i przyczesał ciemną czuprynę.

— Do widzenia! — zawołał we drzwiach, nakładając na głowę wytartą czapkę studenta z piątego kursu medycyny.

Po jego wyjściu Ignacy spoważniał. Podszedł do Jerzego i położył mu rękę na ramieniu.

— Nie uwierzysz, jak ja ci zazdroszczę!

— Czego? — spytał Jerzy.

— Tej odwagi, którą masz w każdym nerwie: Ona cię nic nie kosztuje; mama natura dała ci ją w prezencie... A ja... co ja już nawalczyłem się z tym lękiem mimowolnym, niewytłómaczonym, który we mnie znów tkwi od urodzenia. Mocny Boże! Żebym się choć tego lęku nie wstydził! A tu za gardło cię schwyci, do miejsca przykuje; chciałbyś wymyślać ze złością na samego siebie, tylko że głosu w tobie tyle wówczas, ile w rybie...

— Nigdy nie mówiłeś mi o tem.

— I dzisiaj zmilczałbym zapewne, gdyby tu był Bronek. Mówić o sobie nie lubię, nawet we cztery oczy; tylko czasem ta zmora lęku tak mnie gnębi, że wykrzyczałbym ją całemu światu, gdyby mnie to od niej uwolniło.

— Mój drogi — rzekł Jerzy z niedowierzaniem w głosie, — czy ty znowu ze mnie nie żartujesz?

— Żartuję! — wybuchnął Ignacy. — Zrozumże, tępa głowo, że innym, jak ja teraz, głosem człowiek żartuje!

— Bo to wszystko takie dla mnie nowe... — bronił się Jerzy. — Ale przyznać trzeba, że umiesz panować nad sobą!

— Cóż stąd? Ja ciągle robię jej na złość, tej zmorze. Ona swoje — ja swoje; licz, ile to sił trzeba zmarnować na taką walkę. Porównaj siebie ze mną. Masz jasne czoło i spokojne wejrzenie, a ja... drwię, wykrzywiam się jak małpa, by zamaskować ten lęk, do którego wstręt czuję zawsze. Bierze mnie czasem ochota powiesić się na pierwszym lepszym haku.

— O! to byłoby dopiero tchórzostwo! — zawołał Jerzy.

— To też jeszcze dyszę!

Jerzy przyglądał mu się przez chwilę uważnie.

— Słuchajno, Ignacy — rzekł po chwili, — ani wiesz, jak przywiązałeś mnie do siebie tą spowiedzią. Czemuś ty mi tego wcześniej nie powiedział? Czegoś ty taki skryty?

— Ktoby się tam chwalił taką podłą duszą!

— No! no! nie przesadzaj. Ani to twoja wina, ani też moja zasługa, że mnie bojaźń nie gnębi. Tyś nawet więcej wart odemnie, bo walczysz. Mamy dwie wprost odmienne natury; tak, przeciwne zupełnie.

— Czy ty byłeś już w jakiem niebezpieczeństwie? — zapytał znów po chwili.

— Tylko dobrowolnie.

— Szukałeś?

— Tak. Omijało mnie zawsze, nie spotkałem się z niem nigdy. Chciałem na przykład podczas burzy płynąć po Wiśle, ale nikt nie chciał mi wynająć łódki; chciałem pojedynkować się, przeciwnik mnie przeprosił podczas pożaru; chciałem wejść w ogień — wzięli mnie za waryata i odstawili do domu.

— Dobrze zrobili! — zaśmiał się Jerzy. — To czysta tragi-komedya!

— Jeszcze inne istnieją niebezpieczeństwa — ciągnął dalej Ignacy, — niejednego już licho wzięło, a ja chodzę sobie po świecie z moim lękiem, zdrów i cały.

— Ciebie musieli straszyć w dzieciństwie?

— Przypominam sobie, że raz straciłem prawie przytomność, ogarnęło mnie drżenie niezmożone, krzyczałem głośno, rodzice, siostra starsza, zbiegli się na ten alarm. Na razie nikt nie rozumiał, co się stało, nawet moja własna niańka, sprawczyni tej całej awantury....

— I cóż? I cóż? — nalegał Jerzy.

— Niańka, stara już kobieta, opowiadała mi o jakimś czarnoksiężniku, który umiał przybierać wszelkie postacie; raz zamienił się w węża i miał zadusić jakąś sierotę... gdy ni stąd, ni zowąd wyobraziłem sobie, że moja niańka jest też czarownicą, która zamieni się z pewnością w węża i mnie zadusi. Baba ilustrowała swoją bajkę gestami; gdy mnie dotknęła ręką, zleciałem z jej kolan i urządziłem tę całą hecę. Otóż prawie wszystkim dzieciom opowiadają tę bajkę, a one nie przejmują się nią tak, jak ja, stąd wniosek: przyniosłem na świat z sobą tchórzostwo....

— Albo też bardzo wiele źle skierowanej wyobraźni — przerwał Jerzy.

— Hm! więc czemuż nie przyszła mi na myśl walka z tym wężem? Nie, ja musiałem wyciągnąć z tej bajki największą dozę strachu, jaką dziecinny umysł znieść był zdolny. Wyobraźnia moja wiecznie wyrabia mi zapas strachu, w razie gdyby stało się to, a to... i już mi się włosy jeżą i głos drży....

— Więc starajże się nie myśleć o wszystkiem złem, któreby cię spotkać mogło.

— Przeciwnie! Myślę, bo sądzę, że mnie to choć trochę uleczy. Pewnej nocy (miałem wtedy lat trzynaście i spędzałem wakacye na wsi u wuja) budzi mnie jakiś szmer, stuk, jak gdyby ktoś odbijał okiennicę. — Wyobraź sobie, że nie mogłem, absolutnie nie mogłem ruszyć się z miejsca, drgnąć, głosu wydobyć, leżałem jak martwy, chociaż szmer ustał i nie powtórzył się więcej. Usnąłem dopiero przy białym dniu i postanowiłem odtąd mieć ciągle na pamięci, że coś strasznego spotkać mnie może; nie chcę, by mnie po raz drugi ogarnęło takie, jak wtedy, obezwładnienie! Nie chcę!

— Więc uważasz, że lepsza taka ciągła męka?

— Teraz nie mógłbym chyba odzwyczaić się od niej, stała się już niejako odruchem myślowym.

Jakieś złe przeczucie ogarnęło Jerzego. Pomyślał, że Ignacy oszaleje kiedykolwiek. Jakiż umysł zniesie bezkarnie ciągłą, umyślną walkę, z wrodzoną właściwością, która już sama przez się musi być bardzo męczącą.

— Mój drogi — odezwał się głośno, — póki jesteśmy razem, pamiętaj, że chcę dać ci pomoc w każdej chwili....

— Ach! — przerwał Ignacy, — gdyby mnie kto uleczył z tej choroby, to byłbym jego dłużnikiem przez całą wieczność; niczem nie potrafiłbym się wywdzięczyć!

Ta rozmowa wywarła między innemi ten skutek, że Jerzy poświęcił się głównie psychiatryi. Zaciekawił go ten proces instynktu z rozumowaniem, w którym żadna strona ostatecznie wygrać sprawy nie mogła; instynkt ma zawsze więcej szans za sobą, aniżeli przeciw sobie, a tu, zdaniem Jerzego, mógł być tylko osłabionym walką, lecz nigdy zwyciężonym.

Minęły lata uniwersyteckie, życie rozdzieliło przyjaciół i połączyło ich znowu po długiem niewidzeniu.

Poznali się natychmiast przy spotkaniu przypadkowem!

Minęła długa chwila, zanim doktór Jerzy spostrzegł wielką zmianę w usposobieniu, w wyrazie twarzy doktora Ignacego. Pierwsza radość zakryła grunt rzeczywisty.

— Ty masz jakieś zmartwienie teraz? — zagadnął go.

— Nie — odparł spokojnie. — Skąd ci to na myśl przyszło?

— Patrzę na ciebie i porównywam wspomnienie z teraźniejszością.

— Porównywasz w takim razie dwóch ludzi. Tamten dawny umarł, a ten drugi też do życia nie ma ochoty.

— Tak się to zdaje!

— Mnie się to nie zdaje. W trzeciego człowieka już się nie zamienię.

Siedzieli teraz na przeciw siebie bardzo poważni i smutni. Jerzy odczuwał głuchą pustkę, czerniejącą w duszy dawnego kolegi. Czyżby jaki straszny dramat życie w niej wypalił.

— Co cię dotknęło, Ignacy? — zapytał cicho.

obecny Wydział, zaraz po objęciu urzędowania, poczynił kroki, aby myśl powziętą przez swych poprzedników w r. b. doprowadzić do skutku. Zapewniwszy się jeszcze z samego początku co do bezinteresownego przyjęcia obowiązków delegata przez posła dra Karola Lewakowskiego, poczynił Wydział starania, aby mógł jako drugi delegat reprezentować emigracyę europejską b. prezes Wydziału wykonawczego, ob. Z. Balicki. I oto w sierpniu r. b. obywatele K. Lewakowski i Z. Balicki wyruszyli do Cleveland na Sejm XI Zw. Nar. Pol.

Zadaniem sz. delegatów było: a) zacieśnienie węzła stosunków wzajemnych pomiędzy Związkiem wychodźtwa i Zw. Nar. Polskim; b) przyłączenie Skarbu w Milwaukee (zostającego pod opieką Zw. Nar. Pol.) do Skarbu Nar. Pol., deponowanego w Rapperswylu. Co się tyczy Skarbu, to w informacyach i wskazówkach dla sz. delegatów (rękopis znajduje się w archiwum Wydziału wykonawczego) powiedzianem było: „Chodzi nam o przyłączenie Skarbu, zostającego pod opieką Zw. Nar. Pol., w zasadzie, wyrażające się przez: a) przyjęcie Ustawy Skarbu Nar. Pol.; b) płacenie do Skarbu Nar. w Rapperswylu procentu, chociażby minimalnego. Ważnem jest nie pomnożenie funduszu w depozycie o 3.000 z górą dolarów, ale moralne na opinię publiczną wrażenie, jakie niechybnie wyniknie, gdy nastąpi orzeczenie połączenia na podstawie ustawy, którą się komisya nadzorcza rządzi. To rzecz główna i najważniejsza, zapewniająca zysk idei, tkwiącej w Skarbie Nar., przez zhołdowanie dla niej organizacyi tak poważnej, jaką jest Związek Narodowy Polski“.

W myśl powyższego sz. delegaci postępowali i oto rezultatem ich zabiegów są następujące uchwały, zapadłe na Sejmie XI Związku Narodowego Polskiego:

„II. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol., po długich, sumiennych i wyczerpujących debatach, powzięli uchwałę, aby uznać Skarb Narodowy Polski, złożony w Muzeum Narodowem w Rapperswylu, za jedyny Skarb Narodowy jednego i niepodzielnego narodu polskiego i, opierając się na tej uchwale, obwieszczają niniejszem, że postanowili:

1) Skarb Nar. Pol., zebrany w Ameryce, a pozostający pod opieką Zw. Nar. Pol., uznać i uważać za depozyt i część niepodzielną jednego i wspólnego Skarbu Nar. Pol., którym jest Skarb w Rapperswylu.

2) Odsetki od tegoż kapitału, jak również wszelkie wpływające nadal składki, odsyłać w oznaczonych odstępach czasu do Skarbu w Rapperswylu.

3) Polecić gorąco całej braci związkowej i wszystkim dobrze myślącym Polakom takowy jedyny Skarb nasz Narodowy z całej siły popierać. Związek Narodowy Polski, przelewając w zasadzie fundusze zebrane w Ameryce, ma prawo do naznaczenia odpowiedniego kontrolora lub kontrolorów.

III. Zebrani na Sejmie XI przedstawiciele Zw. Nar. Pol. jednogłośnie uchwalili nawiązać ścisłe i czynne stosunki ze Związkiem wychodźtwa polskiego w Europie, z którym nas łączą wspólne sympatye i cele“.

Powyższa III uchwała Sejmu XI, tycząca się stosunków organizacyjnych ze Związkiem naszym, została przekazana nowoobranemu rządowi centralnemu do ostatecznego omówienia z naszymi delegatami.

I na pierwszem posiedzeniu rządu centralnego przy współudziale ob. Balickiego postanowiono: a) Do stałych stosunków Rządu Centralnego z Wydz. wyk. wyznaczyć reprezentanta w osobie ob. F. H. Jabłońskiego, redaktora „Zgody“. b) Postanowienia Rządu Centr. w sprawach ogólniejszej natury komunikować Wydziałowi Wyk. w odpisach z protokółów posiedzeń Rządu Centr. c) Wydział Wyk. ze swej strony obowiązany jest zawiadamiać Rząd centr. o ważniejszych uchwałach swych.

Oprócz załatwienia powyżej omówionych spraw na sejmie w Cleveland, sz. delegaci nasi na mityngach, zgromadzeniach publicznych i większych towarzyskich zebraniach — w Chicago, South Bend, Grand-Rapids Detroit, Buffalo, Filadelfii, Baltimore, Shamokin, Nonticock i N. Jorku, wszędzie w przemówieniach swych przedstawiali i wyjaśniali program polityki obrony czynnej, znaczenie teraźniejsze i przyszłe Skarbu Nar., oraz organizacyę jego; podnosili nadto znaczenie oświaty i potrzebę szerzenia takowej; dalej zalecali zakładanie stowarzyszeń „sokolich“ i utrzymywanie stosunków ze „Związkiem Sokołów“ we Lwowie.

Gorące przyjęcie, jakie zgotowała postępowa, demokratyczna część społeczeństwa polskiego w Stanach Zjed. dla delegatów naszych, oraz te zwiększające się co miesiąc wpływy na Skarb Nar.—najlepiej dowodzą, że misya posła dra Lewakowskiego i ob. Balickiego powiodła się najzupełniej pomimo zakulisowych usiłowań przeciwników. Najlepszą na te ostatnie odpowiedzią były uchwały Sejmu XI i wybór posłów włościan do sejmu w Galicyi. Los tak zdarzył, że jednocześnie w dwóch punktach, w Małopolsce i w koloniach naszych w Stanach Zjed., lud dowiódł wysokiego swego uobywatelenia, wykazał, że umie bronić praw swych, że ucisku kleru ani szlachty nie zniesie, dalej, że rozumie swe obowiązki względem Ojczyzny, że myśli o niepodległości Polski i dla niej pracuje...

To nas, obywatele, w tym smutnym roku, przypominającym ostatni rozbiór Rzeczypospolitej, powinno napełnić otuchą, dodać bodźca do pracy.

Przez lud dla ludu pracujmyż wytrwale dla Polski, Litwy i Rusi!

Prezes Wydz. Wyk. *Z. Miłkowski*, skarbnik *Hip. Tchórzewski*, sekretarz *St. Kośmiński*.

— Śmierć — odparł.

— Dawno?

— Przed trzema laty; było to dwunastego maja, a zatem trzy lata temu, dwa miesiące i... dni pięć. Jedna chwila zmienia człowieka, a pamięć tej chwili wypełnia mu życie. Nie płakałem wtedy, nie rozpaczałem, po prostu nie rozumiałem rzeczywistości. Ona — bo ty nie wiesz zapewne, że spotkałem istotę, która przywiązała się do takiej marnej, jak ja, figury. O niej powiem ci tylko to, że nim ją poznałem, ani wiedziałem nawet, że tak ogromnie, na wieczność kogoś pokochać można. To się porównać nie da z żadnem z tych uczuć, o których słyszę, których objawy widzę. Była dla mnie uosobieniem wszelkiego dobra. Gdyby nawet nic dla mnie nie czuła, byłbym ją tak samo pokochał. Ale miała wadę serca i przyszła po nią śmierć. Wieczorem do ust przyciskałem te jej ubóstwiane rączyny, nazajutrz już jej nie było między nami.... Rozumiesz to! Już jej nie było! Gdy mi to powiedziano.... poszedłem prosto do pokoju, w którym leżała, nie ruszałem się stamtąd, aż ją włożono do trumny; wtedy straciłem przytomność. Ocucili mnie i po kilku miesiącach nazwali już zdrowym. Niech im Pan Bóg tej opieki nie pamięta!

Zamilkł, a Jerzy nie odzywał się też wcale. Czuł, że wobec tej grozy wspomnień każde jego słowo współczucia byłoby tylko czczym dźwiękiem.

Spokój, z jakim mówił Ignacy, najlepiej dowodził nieuleczalności jego rany.

— Pamiętasz, Jerzy — odezwał się znowu, — jak to mnie tchórzostwo za młodu gnębiło. Otóż, od owej chwili, opuściło mnie zupełnie. Czegóż mogę się lękać, ja, który przeszedłem takie nieszczęście?

— Prawda — szepnął Jerzy.

— Czasem myślę, że istnieją jakieś złe duchy, które pochwyciły w swe szpony moją dawną modlitwę: Boże! uwolnij mnie od bojaźni! — i zesłały mi, takie z piekieł wydobyte, lekarstwo.

Tak, teraz już niczego lękać się nie mogę.

Antonina Morzkowska.

Nowela przemysłowa.

Minister handlu przedłożył wczoraj Izbie poselskiej nowelę, która ma w kilku kierunkach zmienić i uzupełnić ustawę przemysłową z r. 1859.

W motywach projektu rządowego czytamy, że przedstawiciele drobnego przemysłu trzy główne podnosili żądania, mianowicie: aby zaprowadzono obowiązkowe egzaminy majstrów i czeladników dla rozpoczęcia przemysłu handlowego, aby t. zw. dowody uzdolnienia dla takiego przemysłu wymagane były także od właścicieli fabrycznych przedsiębiorstw przemysłowych, zajmujących się produkcyą odnośnych towarów, wreszcie, aby dowody uzdolnienia wprowadzono także dla przedsiębiorstw handlowych. Otóż rząd oświadcza, że żadnemu z tych postulatów nie mógł uczynić zadość. Zaprowadzenie egzaminu majsterskiego byłoby połączone z wielkiemi trudnościami, a nie leżałoby ani w interesie ogólnym, ani w interesie samych przemysłowców. Drugie żądanie, aby dowody uzdolnienia składać musieli także właściciele fabryk, nie jest również postulatem sprawiedliwości. Rozpowszechniona w sferach drobnego przemysłu opinia, że zbawienie ich leży w ograniczeniu wielkiej industryi, jest błędną. Doświadczenie poucza, że obok najsilniej rozwiniętych przedsiębiorstw fabrycznych kwitnący stan przemysłowy może się utrzymać, że nawet wzajemnie się uzupełniają. Nadto zupełnie odmienne są warunki prowadzenia przemysłu fabrycznego a rękodzieła, inne także zadania fabrykantów a rękodzielników. Przemysł handlowy nakoniec nie zniósłby t. zw. dowodów uzdolnienia. Dla handlu swoboda ruchu jest niezbędną, dowód uzdolnienia nie miałby żadnej wartości przy podziale pracy i specyalizowaniu handlu, po wsiach byłby niemożliwy do przeprowadzenia, nie odpowiadałby interesom konsumentów, jedyną zaś korzyść odniosłaby zagranica.

Natomiast zawiera projekt rządowy postanowienia niemniej ważne i pożądane. Przy jawnych spółkach handlowych lub spółkach komandytowych, które zgłaszają przemysł rękodzielniczy, lub żądają udzielenia im koncesyi na przemysł, szczególnego wymagający uzdolnienia, każdy spólnik osobiście odpowiedzialny i do zastępowania spółki uprawniony ma się takim dowodem wykazać. Zakres działania stowarzyszeń ma być znacznie rozszerzony. Dalej celem „wzmocnienia drobnego przemysłu“ rząd zastanowi się nad uzupełnieniem listy owych gałęzi przemysłu, które w drodze administracyjnej uznane zostały za rękodzielnicze. Projekt zaostrza następnie przepisy o uczniach, o braniu miary przez właścicieli t. zw. konfekcyj, o firmach, agentach i t. p. Dla stowarzyszeń ma być ułatwione zakładanie instytucyj ekonomicznych, lub humanitarnych, i łączenie się w związki. Przepisy o kasach chorych doznają również w projekcie wielu zmian istotnych.

W końcu nowela zapowiada ustawodawstwo ochronne dla robotników. Projekt zawiera w tej mierze liczne, po części bardzo kazuistyczne postanowienia.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izba poselska obradowała w dalszym ciągu nad pierwszemi trzema tytułami budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, a mianowicie nad tytułami: „zarząd centralny“, „administracya pojedyńczych krajów“ i „publiczne bezpieczeństwo“.

Zabierali głos pp. Funke i Plass, poczem p. Rutowski omawiał ruch emigracyjny w Galicyi. Przyczyny tego ruchu upatruje mowca w nadwyżce liczby urodzin nad liczbą śmiertelności oraz w ekonomicznem położeniu kraju. Emigracya ma przyczyny naturalne i dlatego nie można jej usunąć sztucznemi środkami. Można ją natomiast ograniczyć. Środkiem do tego byłaby kolonizacya, to jest przesiedlenie nadwyżki ludności z jednej okolicy w powiaty nie posiadające dość ludności. Również możnaby użyć tej nadwyżki w innych krajach monarchii (!). Nie potrzeba odrazu imać się ostatecznego środka, to jest emigracyi. Liczba Polaków w północnej Ameryce wzrosła do $1^1/_2$ mil. dusz. W ostatatnich czasach emigracya zwróciła się ku południowej Ameryce, a rząd brazylijski przeznaczył $1^1/_2$ miliona marek na kolonizacyę i wszelkiemi siłami stara się o zatrzymanie przybyłych emigrantów. Mowca przytacza następnie przykłady niesłychanego wyzyskiwania włościan przez agentów emigracyjnych. Emigracyi nie można uchylić represaliami, ale można ją korzystnie zorganizować. Mowca powołuje się na ustawodawstwo Szwajcaryi, gdzie agenci i subagenci, oraz biuro sprzedaży biletów jazdy, muszą składać wysokie kaucye. Nie wolno tam ogłaszać przedsiębiorstw kolonizacyjnych, nieuznanych przez rząd. Wreszcie nie wolno zawierać kontraktów podróży. Podobnem jest ustawodawstwo w Belgii, gdzie nadto rozwinięto bardzo biura informacyjne. W dalszym ciągu mowca przechodzi do wyzyskiwania emigrantów przy zakupnie ich gruntów i żąda obrony przeciw lichwie, pokrytej formą kupna gruntów, a następnie omawia regulacyę rzek, przymus ubezpieczenia od pożarów i sprawę Morskiego Oka. W końcu wnosi rezolucyę o wydanie przepisów przeciw lichwie w formie kupna gruntów.

P. Promber wnosi rezolucyę o zaliczenie dyrektorów biur pomocniczych przy starostwach powiatowych do 8 rangi, p. Kraus rezolucyę o przeniesienie sekretarzy starostw z 10-tej do 9-tej rangi, a p. Kyrle rezolucyę o stabilizowanie prowizorycznych woźnych przy starostwach powiatowych.

Po zamknięciu dyskusyi p. Szamanek, jako generalny mowca przeciw, omawia różne oświadczenia prezydenta gabinetu i wyraża zdziwienie, że hr. Badeni, jako swoją zasadę, ogłosił sprawiedliwość wobec tego, co się w Galicyi dzieje z tamtejszymi **Rosyanami** *(Russen)*.

P. Struszkiewicz woła: Tam nie ma Rosyan!

P. Szamanek. Rusinów wyście wynaleźli.

P. Struszkiewicz. Nazwa ta jest historyczną.

P. Szamanek żąda następnie utworzenia dla Czech, Moraw i Śląska czeskiej szkoły weterynarskiej w Pradze i wnosi odpowiednią rezolucyę, a w końcu użala się na postępowanie pojedyńczych starostów i namiestnika Czech.

P. Menger, jako generalny mowca za, popiera żądanie wydania ustawy emigracyjnej i zapewnia Polaków, że w sprawie Morskiego Oka znajdą poparcie ze wszystkich stron. Po omówieniu kilku spraw czysto wiedeńskich, mowca popiera utworzenie robotniczych urzędów rozjemczych, ubezpieczenie na przypadek niezdolności do pracy i budowę tanich mieszkań. Dotychczasowa ustawa o ubezpieczeniu robotników wywołała niezadowolenie głównie w skutek sposobu rozkładu ciężarów. Potrzeba będzie zatem zmienić ustawę i starać się o zmniejszenie kosztów administracyi. Ustawa o święceniu niedziel nie uwzględnia drobnego przemysłu i stosunków miejscowych, budzi zatem również niezadowolenie. Należało decyzyę pozostawić burmistrzom i Izbom handlowym. Mowca domaga się wreszcie reformy ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Izba uchwala tytuły 1—3 wraz z rezolucyami wniesionemi przez komisyę, a rezolucyę pp. Prombera, Krausa i Szamanka przekazuje komisyi budżetowej. Rezolucyę p. Rutowskiego przekazano komisyi dla kodeksu karnego.

Następnie przystąpiono do obrad nad tytułami 4 do 7 budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych, a mianowicie „państwowa służba budownicza“, „budowa dróg“, „budowle wodne“ i „nowe budynki administracyjne“.

Przy tytule tym omawiają Kaftan i Formanek regulacyę Mołdawy i Łaby, Morsey regulacyę rzeki Mur, p. Biankini regulacyę rzek dalmatyńskich, p. Doblhammer regulacyę Inu, p. Kirschner regulacyę rzek koryntyjskich i p. Kulp regulacyę rzek morawskich.

P. Potoczek przedstawia żądania ludności włościańskiej w Galicyi, oświadcza się za przymusową asekuracyą od ognia i skarży się na sposób przeprowadzenia ustawy o święceniu niedziel.

Szef sekcyi Braunhofer, jako reprezentant rządu, odpowiada na poruszone żądania regulacyi rzek i zapewnia, że rząd gorliwie zajmie się regulacyą rzek w Galicyi.

Izba uchwala wymienione tytuły bez zmiany i wyczerpuje w ten sposób porządek obrad.

Minister sprawiedliwości przedkłada projekt ustawy o organizacyi i wewnętrznej służbie w sądach, oraz ustawę zmieniającą art. 61 kod. handl.

P. Foregger interpeluje z powodu podniesienia ceny soli.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Rzeź w Siwas.

Dopiero teraz dochodzą do pism europejskich korespondencye z opisami okropnych scen, jakie rozgrywały się przed dwoma miesiącami w głębi Azyi Mniejszej. Wiele sprzecznych wiadomości dochodziło nas o krwawych rozruchach w Siwas; zaprzeczono też im kilkakrotnie z „urzędowych źródeł tureckich“, — obecnie jednak pokazuje się, że rozruchy te w rzeczywistości okropniejsze były, niż je przedstawiano. Naoczny ich świadek, prawdopodobnie kupiec z zawodu, tak je opisuje w *Köln. Ztg*:

Interesa moje powołały mnie na początku listopada b. r. do Siwas. Już nadchodziły zewsząd wiadomości o rzeziach w głębi kraju, więc przyspieszyłem mój wyjazd z tej okolicy, pełnej niemiłych wrażeń. W Diarbekirze, dość znacznem mieście, położonem nad Tygrysem, zamordowano większą część chrześcijan, spaliwszy potem miasto. W Malacyi, oddalonej 40 godzin drogi od Siwas, wymordowano większą część chrześcijan płci męskiej, liczącej wyżej lat 15, a bandy Kurdów burzyły tymczasem wsie armeńskie, położone na granicy prowincyi; liczby ofiar, padłych pod mieczem tych barbarzyńców, nigdy zapewne nie będzie można dociec, lecz wynosi ona prawdopodobnie wiele tysięcy.

Dnia 13-go listopada zamierzałem puścić się w podróż z powrotem do Samsunu, i czyniłem właśnie dzień przedtem przygotowania do tej podróży, gdy naraz usłyszałem w pobliżu strzały; równocześnie nadbiegł mój gospodarz, krzycząc głośno, że Turcy zaczęli mordować chrześcijan. Spojrzałem przez okno i zauważyłem wielki popłoch wśród ludności; wszystko uciekało z największym pospiechem do domów. Za temi tłumami ludności biegli softi, uzbrojeni w kije, noże i rewolwery, dalej uzbrojeni żołnierze, zabijając każdego Armeńczyka, który nie zdążył schronić się do domu. Widok tej rzezi był okropny. Na ulicy, przed mojem oknem, leżało już kilka trupów, po większej części z rozpłataną czaszką. Ale miało być jeszcze gorzej. W tym pierwszym dniu wynosiła liczba ofiar zapewne 150 do 200; liczba ofiar byłaby prawdopodobnie większą, gdyby Turcy nie zabrali się byli do rabowania bazarów armeńskich.

Na drugi dzień rano panowała w mieście cisza i duszność, jak przed burzą. — Ulice były puste, raz po raz padały strzały, to znów zapanowała cisza. Po południu napełniło się miasto włościanami z okolicy; Turcy, Kurdowie, Szirwani przebiegali ulice, zaopatrzeni w broń różnego rodzaju, z groźbą w oczach, żądni łatwej zdobyczy i pragnący krwi chrześcijan. Łatwem byłoby wzbronić tym bandom wstępu do miasta, gdyż cały pułk piechoty stoi załogą w Siwas, ale nikt się nie ruszył. We czwartek rano obudziła mnie żywa strzelanina, rzeź rozpoczęła się znowu, tylko w ohydniejszy jeszcze sposób i w większych rozmiarach. Wkraczano przemocą do domów, wyciągano Armeńczyków i mordowano ich przed drzwiami z zimną krwią. Na innych, którzy usiłowali ratować się ucieczką, urządzano prawdziwe obławy. „Na pohybel psu chrześcijańskiemu“, „zabić tego giaura“, krzyczano zewsząd, dopóki biedna ofiara nie padła pod kijami sfanatyzowanego tłumu. Wielu zabitych zeszpecono potem jeszcze całkowicie. — Wszystko, co znaleziono w domach, uważano za zdobycz.

W sobotę, po poprzedniem upomnieniu się konsula francuskiego i amerykańskiego w Konstantynopolu, wdało się wojsko w sprawę i oczyściło miasto od tych żądnych krwi band rozbójniczych. Podczas tej rzezi zabito 1500 Armeńczyków, zrabowano i zburzono ich sklepy i towary, nawet większą część domów, tak że wielu w ciągu zimy padnie ofiarą nędzy. Ze strony Turków poniosło śmierć tylko 7 ludzi, a pomimo to będzie rząd turecki także w tym przypadku twierdził, że rzeź wywołali Armeńczycy.

Miałem wielką ochotę wynieść się co prędzej z tego przeklętego miasta, ale bandy rozbójnicze, wyparte z Siwas, udały się do wsi, położonych w okolicy, a drogi były niebezpieczne; z tego powodu rząd turecki nie zezwolił na mój wyjazd. Musiałem czekać aż do 25 listopada; wreszcie przydano mi 4 żołnierzy do obrony. Natychmiast udałem się w podróż przez Tokat i Amazyą do Samsum. Wzdłuż drogi z Siwas do Tokat leżało może jakich 200 zabitych Armeńczyków, którzy najwidoczniej usiłowali ratować się ucieczką; niektóre ciała pożerały psy dziko żyjące. Wsie armeńskie, położone w dość znacznej liczbie wzdłuż drogi, tworzyły pogorzeliska; ludność poniosła częścią śmierć, częścią schroniła się w góry, gdzie zapewne ucierpi bardzo od srogiej zimy, która daje się już we znaki.

Miasto Tokat zawdzięcza tylko stacyonowanemu tam generałowi Mustafie paszy, że nie spotkał go ten sam los; — generał obronił miasto przed rzezią, nakazawszy swojemu wojsku rozproszyć bandy rozbójników.

W pobliżu Amazyi ujrzałem znów ciała zabitych, leżące tuż przy drodze; jedno było bez głowy, a psy i szakale poobgryzały już prawie wszystkie mięśnie. Także tutaj padło przed tygodniem 150 ludzi ofiarą sfanatyzowanego pospólstwa; gdyby nie bohaterska działalność gubernatora Berkira paszy, byłoby tutaj nie lepiej poszło, niż w Siwas. W największym natłoku bronił on chrześcijan, a nie wiele brakowało, że byłby sam także śmierć poniósł. 20 karabinów skierowało się na komendę oficera w jego pierś, z okrzykiem: „On broni giaurów, on sam jest giaurem! na pohybel mu!“ Tylko szybkości swego konia zawdzięczał pasza ocalenie życia.

Oddalone o 8 godzin drogi od Amazyi, leży kwitnące miasto Mersiwan, liczące około 20.000 mieszkańców. W tym samym czasie, co w Amazyi, odbyła się tam także rzeź, tylko z tą różnicą, że tam 300 Armeńczyków pozbawiono życia. Ani w Amazyi, ani też w Mersiwanie nie zabito ani jednego Turka. Oba miasta zrabowano.

Przybywszy do Samsun, zastałem wszystkie sklepy Armeńczyków zamknięte. Także tutaj spodziewano się co chwilę jak najgorszych zajść, ale stojący w porcie rosyjski okręt wojenny, zdaje się, imponował pospólstwu tureckiemu; dlatego też panuje tam tymczasowo spokój.

Wszystko, co przeżyłem, wydaje mi się snem przykrym. Opuściłem kraj, po którym podróżowałem od lat wielu, a który znałem kwitnącym; kraj ten, który robił na mnie zawsze wrażenie, jakoby oczekiwała go wielka przyszłość, pożera teraz okropna anarchia, a wszędzie widać walące się mury, krew i nędzę.

Przegląd polityczny.

Kraków, 20 grudnia.

Jakkolwiek równocześnie otrzymujemy zaprzeczenia wiadomości berlińskiego *Tagblattu*, przecież wiadomość tę, jako wiele dającą do myślenia tutaj powtarzamy.

Otóż *Berl. Tagebl.* zamieszcza dłuższą korespondencyę z Hamburga, której autor twierdzi, że odwiedziny cesarza Wilhelma u hr. Waldersee były jedynie aktem grzeczności; natomiast wizyta cesarza u Bismarka ma szczególniejsze znaczenie polityczne. Uważać ją należy za oznakę, że cesarz co do socyalnej demokracyi znowu przechyla się ku zapatrywaniom Bismarka, mianowicie z powodu postawy socyalistów wobec uroczystości zwycięstw z roku 1870. Należałoby więc już w najbliższym czasie spodziewać się powrotu do Bismarkowskiej polityki silnej ręki; nadto jako oznaka tego zbliżenia prawdopodobne jest pojednanie cesarza z Herbertem Bismarkiem. Kanclerz ks. Hohenlohe wiedział przedtem o odwiedzinach cesarza u Bismarka. Czy wszyscy obecni ministrowie zgodziliby się na taką zmianę, wątpić należy.

Powyższe wytłomaczenie motywów spotyka się wprawdzie z zaprzeczeniem półurzędowem, co jest bardzo łatwo wytłomaczalne; niemniej jednak odsłania ono rąbek zasłony z nad niedalekiej przyszłości i z nad „najnowszego kursu“, w którego przededniu stoją Niemcy.

Vorwärts socyalistyczny dowiaduje się, że dowódca korpusu gwardyi wydał surowy rozkaz podoficerom i szeregowcom, aby nie donosili osobom cywilnym o tajemnicach wojskowych, postanowieniach, działalności, rozporządzeniach, karach, złem obchodzeniu się z żołnierzami i t. d. i t. d. Również donoszenie o tem wszystkiem dziennikom jest surowo zakazanem. Rozkaz wydany wychodzi z tego założenia, że w ostatnim czasie doszły do uszu komenderującego generała rozmaite nieprzyjemne sprawy, które ogłoszone zostały w pismach.

Z zaboru pruskiego.

Polskie Towarzystwo przemysłowe w Grudziądzu otrzymało ze strony policyi miejskiej następujące pismo:

Grudziądz, 25 listopada 1895.

Zarząd policyi.

Żurnal nr. II 126/geh.

Na odbytem dnia 10 listopada zebraniu Towarzystwa (wieczorek familijny), na którem i kobiety i dzieci były obecne, odbywały się wykłady, które nie licują w żaden sposób z celami Towarzystwa, przez statuty tegoż określonemi, a raczej jedynie służą wielkopolskiej agitacyi. Dowodzi to ponownie, że Towarzystwo nie ogranicza działalności swojej na krzewieniu przemysłu, lecz ma na celu wpływanie na sprawy publiczne.

Do Towarzystwa odnoszą się więc też ograniczenia § 8 prawa o stowarzyszeniach, że kobiety, uczniowie przemysłowi i szkolni nie mogą być obecnymi na posiedzeniach. Dozorujący posiedzenia urzędnik policyjny w przyszłości będzie się domagał usunięcia obecnych kobiet i t. d., a gdyby nie zastosowano się do tego zawezwania, zostanie zebranie rozwiązanem.

Polski, burmistrz.

Dziennik Pozn., podając tę wiadomość, dodaje od siebie:

Przedewszystkiem nie rozumiemy, co znaczą wyrazy „wielkopolska agitacya“. Gdyby jednakże policya chciała przez to powiedzieć, że Towarzystwo przemysłowe uprawia jaką polityczną agitacyę, to rzeczone Towarzystwo z pewnością przeciwko takiemu zarzutowi zaprotestuje.

Z Paryża.

Z Paryża donoszą, że były szef bezpieczeństwa Goron odwiedził Artona w Londynie, w więzieniu Halloway, i miał z nim rozmowę, którą dzienniki paryskie podały w całej rozciągłości. Ponieważ Goron miał w swoim czasie od Ribota polecenie aresztowania Artona, chciał więc go wypytać, dlaczego tenże utrzymuje, że nie chciano go wcale aresztować. Arton odpowiedział na odnośne zapytanie: „Wiem dobrze, że w pewnej chwili szukano mnie gorliwie, ale z początku nie myślano na seryo mnie aresztować. Wiedziałem dobrze, panie Goron, kiedy pan przybył do Londynu i o każdym pańskim kroku byłem informowany“. Na to odparł Goron: „Pańscy przyjaciele dobrze widocznie bronili pańskiej sprawy. Ja, przyznam się, nie byłem tak dobrze o pańskiej osobie poinformowany“. Następnie Arton zaprzeczył stanowczo, iżby istniał jakiś syndykat, który chce przeszkodzić wydaniu go w ręce władz francuskich. Arton sam broni swych praw, a żona i matka jego dały kilka luidorów na koszta obrony.

W chwilę po aresztowaniu Dupas'a nadszedł do Paryża list adwokata Newtona, który prosi Dupas'a, żeby przybył do Londynu, celem złożenia świadectwa przed trybunałem. Jak dalece posuwa się w Paryżu obecnie mania ścigania sądowego, dowodzi tego artykuł deputowanego Sembat'a, zamieszczony w *Petite Republique*. Autor artykułu domaga się, żeby aresztowano Ribota i pisze, że Dupas i Ribot, to bracia siamscy; skoro aresztowano jednego, należy aresztować i drugiego.

Pielgrzymki do Mekki.

O pielgrzymkach do Mekki mówiono wiele, ale zazwyczaj mówiono tajemniczo. Najfantastyczniejsze bajki krążyły o fanatykach, którzy narażali życie w drodze do świętego kamienia Kaaby. O samych zaś miejscach pielgrzymek mahometańskich pisali tylko pisarze arabscy. Zaledwie kilku Europejczyków, jak: Burchardt, Burton, Sunck, Hurgronie i Leon Roch, zdołało się wcisnąć w szeregi pielgrzymów i spisało ze swoich wrażeń luźne notatki. Antoni Proust, b. francuski minister oświaty, streścił ostatnie prace o pielgrzymkach do Mekki. W streszczeniu tem znajdziemy barwny obraz obyczajów pielgrzymów i mieszkańców Mekki.

Pierwszym etapem niebezpiecznych tych pielgrzymek jest miasto Djeddah nad morzem Czerwonem, o sto kilometrów od Mekki. Miasto liczy 35.000 mieszkańców, w tem zaledwie setkę Europejczyków. Miasto jest niezdrowe, niechlujne, drogie niemożliwie, bo nawet woda sprzedawana bywa po cenach wysokich. O dobroci zaś tej wody da wyobrażenie fakt, iż trzeba ją przywozić na grzbietach wielbłądów ze źródeł, położonych o kilka godzin drogi od miasta. Nigdy miotła zamiatacza nie tknęła ulic Djeddah, to też pokryte są grubą warstwą obierzyn z owoców i jarzyn. Wszystko to skrapia deszcz, padający dwa do trzech razy do roku. Nic też dziwnego, że co rok w porze pielgrzymek nadchodzą z Djeddah wieści o pojawieniu się tam cholery. W r. 1892 ulice i place tego miasta pokryte były zwłokami pielgrzymów, którzy nie zdążyli dojść do Mekki obiecanej.

Statki dowożą pielgrzymów do Djeddah, skąd pod przewodnictwem *matawafs* tłumy idą do Mekki. Na drodze do świętego miejsca stoi budynek, który służy za kawiarnię, gdy pielgrzymki idą do Mekki; gdy zaś powracają, staje się kostnicą. W miarę, jak karawany powracają, wielbłądy składają w budynku setki chorych i umierających, których kon-

trolują dozorcy i lekarze europejscy. Zwłoki leżą szeregiem na ziemi, a dragomani konsulatów starają się rozpoznać ich pochodzenie. Pogrzeb odbywa się uatychmiast po zrewidowaniu i odebraniu paszportów, pieniędzy, biletów powrotnych. Przez długie godziny ciągnie się codziennie sznur dogorywających, niesionych na noszach. Okolice zapełnione są żywemi trupami, które omyliły czujność straży sanitarnej i w drodze padają, jak muchy.

Ciężko chorych odnoszą do szałasów przyległych, gdzie mają odbywać kwarantannę. Są to przybytki skazanych na śmierć. Pomiędzy chorymi znajdują się i starzy, którzy mieli siły dojść do Mekki, ale nie mają już sił na powrót. Kto płaci, otrzymuje żywność jaką taką, kto zaś nie ma czem płacić, umiera z głodu. Zaledwie ostatnie wielbłądy powracających przeszły przez podwórze domu kwarantanny, lekarze powracają do miasta i pozostawiają chorych na łaskę i niełaskę strażników. — W r. 1893 umierało po 300 ludzi dziennie w tej miejscowości, zwanej jakby przez ironię „stacyą sanitarną“.

Mekka odległa jest od Djeddah o sto kilometrów. Zagłębiona w dolinie wąskiej, piaszczystej, kamienistej, otoczona pagórkami granitowemi, jest miejscem wybranem na grób. Wodę sprowadzają tu z doskonałego źródła Taïeff i Mouna. Klimat jest gorący, suchy, dosyć zdrowy. Miasto liczy około 60.000 mieszkańców, w czasie zaś pielgrzymki ludność dochodzi do 200.000. Sprawiedliwość bywa tu wymierzana w sposób bardzo pierwotny: pieniądz jest jedynym sędzią we wszystkich instancyach. Przesądy kwitną obok wiary w amulety i wróżby z kości lub skorup od ostryg. Medycyna, a raczej szarlatanerya czarodziejska liczy bardzo wielu adeptów. Hurgronie cytuje jednego z lekarzy w Mekce, który był zarazem zegarmistrzem, płatnerzem, złotnikiem i dystylatorem olejków. Pielgrzymi pozostają w Mekce dłużej lub krócej, względnie do środków materyalnych. Niektórzy bawią tu całe lata.

Tłum pielgrzymów zbliża się do meczetu. Rozlegają się okrzyki entuzyastyczne: „Labbaïka Allahomme, labbaïka!“ (jesteśmy gotowi służyć ci, Boże, jesteśmy gotowi!). Potem tłum wlewa się przez 19 bram do meczetu. Bab-el-Salam (brama zbawienia), przez którą pielgrzym powinien po raz pierwszy wejść do meczetu, ma przepyszne formy budownictwa egipskiego. Po przejściu długiej kolumnady prawowierny syn proroka ma przed sobą na obszernym placu dom Boga, Kaabę. Naokoło meczetu ciągnie się kolumnada, z trzech rzędów kolumn złożona, uwieńczona mnóstwem kopuł olśniewająco białych. Na rogach kolumnady siedm minaretów, malowanych polichromicznie, skąd siedm dróg, wyłożonych marmurem białym, zbiega się w Kaabie. Celem pielgrzymki jest ujrzenie czarnego kamienia, Hadjar-el Essoued, zamkniętego w srebrnej obręczy.

Cały meczet obity jest czarną materyą jedwabną, grubą na 5 milimetrów, zwaną Kessoua (kobierzec). Na materyi nićmi srebrnemi wyszyte są wersety z koranu. Corocznie nowy Kessoua sporządzany jest w Kairze, na koszt sułtana tureckiego. Karawana, zwana „karawaną kobierca“, z wielką uroczystością przywozi go do Mekki. Zeszłoroczny Kessoua staje się własnością szeryfa miasta, który kawałki świętego całunu sprzedaje pielgrzymom, jako relikwie. Ceremonia polega na przejściu szybkiem pagórka, zwanego Caffa, na pagórek zwany Merwa, odległy od pierwszego o 400 metrów. Pielgrzym odbywa tę wędrówkę siedm razy, modląc się głośno. Jest to przypomnienie wędrówki Agary, biegającej po pustyni w poszukiwaniu wody dla umierającego, spragnionego Izmaela.

Z Mekki pielgrzymi idą jeszcze do Mouna, Djebel Aratuh i innych miejsc świętych, w które okolica obfituje.

W Mekce istnieje zarząd sanitarny, który ma do rozporządzenia rocznie sumę 11.500 fr. To też w r. 1893 pogrzebano w okolicach Mekki 35.000 zwłok pielhrzymów. Ale prawowierny syn proroka nie boi się tu śmierci, bo kto umrze w Mekce, idzie wprost do raju Mahometa.

KRONIKA.

Kraków, 20 grudnia.

Mauzoleum Kościuszki. Od Rady Muzeum Narodowego w Rapperswylu otrzymujemy następującą odezwę:

Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu, mając powierzone swej straży serce Tadeusza Kościuszki, ofiarowane Polsce przez spadkobierczynie Emilii z Zeltnerów hrabiny Morosini, postanowiła zamienić na Mauzoleum Kościuszki basztę Zamku, w której serce zostało złożonem.

Pragnąc, aby całe społeczeństwo polskie we wszystkich dzielnicach naszej Ojczyzny mogło wziąć udział w oddaniu czci należnej pamięci nieśmiertelnego bohatera, Rada muzealna wzywa Szanownych rodaków, by zechcieli przyczynić się do pokrycia kosztów Mauzoleum, w którem serce to spoczywać będzie do chwili, kiedy i dla nas wybije godzina sprawiedliwości, a droga ta pamiątka powróci wraz z Muzeum do wolnej Ojczyzny.

Upraszamy przeto członków honorowych, wieczystych i korespondentów Muzeum Narodowego, jako też i wszystkie pisma wychodzące w kraju i zagranicą, aby zechcieli zająć się zbieraniem składek na Mauzoleum i przesyłać je łaskawie na ręce członków Rady, lub też kustosza Muzeum w Rapperswylu.

Wszystkie datki, nawet najskromniejsze, przyjmiemy z wdzięcznością, jako dowód niewygasłej nigdy czci i uwielbienia dla Naczelnika narodu.

Rada Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu.

(Zamieszczając powyższą odezwę, oświadczamy, iż na podstawie upoważnienia ze strony Dyrekcyi Muzeum, w zbieraniu składek na ten cel Administracya naszego dziennika chętnie będzie pośredniczyć).

Dla Tow. „Szkoły ludowej“ na budowę szkoły polskiej w Biały zarząd Koła pań w Krakowie złożył kwotę 2.100 złr.

Z Towarzystwa lekarskiego. Prezesem na rok 1896 wybrany został dr. Józef Surzycki, wiceprezesem dr. Józef Zanietowski, sekretarzem dorocznym dr. Stanisław Ciechanowski, redaktorem *Przeglądu Lekarskiego* prof. dr. St. Domański, członkami komisyi redakcyjnej pp.: prof. dr. Napoleon Cybulski, prof. dr. Alfred Obaliński, prof. dr. St. Ponikło i docent dr. Leon Wachholz. Delegatami do Rady zawiadowczej Towarzystwa lekarzy galicyjskich wybrani: dr. Władysław Bylicki i dr. Hilary Schramm, obadwaj we Lwowie zamieszkali. Członkami wreszcie komisyi kontrolującej wybrani: dr. Jan Gwiazdomorski i dr. Tomasz Mączka.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego odbędzie się w poniedziałek d. 23 b. m. o godz. 3 po południu w sali Rady miasta Krakowa. Przedmiot obrad: Sprawa zakupna gruntu w Zakopanem i uchwalenia sposobu pokrycia potrzebnych na ten cel wydatków.

Zarząd Towarzystwa zwraca uwagę, że do prawomocności uchwał walnego zgromadzenia potrzebna jest obecność przynajmniej 25 członków, i wyraża usilną prośbę do członków o przybycie na to zgromadzenie.

Odczyt. Staraniem wydziału krak. Towarzystwa „Oświaty ludowej“ odbędzie się w niedzielę d. 22 b. m. o godzinie 3 po południu w sali gimnazyum św. Anny czwarty bezpłatny wykład popularny prof. Wincentego S t r o k i „O cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej“. Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady.

W Czytelni dla kobiet jutro w sobotę o godz. 6 odbędzie się pogadanka „Z dziedziny architektury“, którą zagai dr. Drzewiecki.

Zgromadzenie ogólne Dam Towarzystwa Dobroczynności odbyło się we czwartek 19 b. m. w mieszkaniu prezesowej hr. Adamowej Potockiej. Prezes Towarzystwa dr. Ściborowski zagaił zebranie, przedstawiając pokrótce pogląd na obecny stan Towarzystwa, liczbę ubogich starców i sierot, utrzymywanych w ciągu trzech lat ostatnich, stan funduszów, dochody i wydatki; wreszcie wspomniał o stracie, jaką Towarzystwo poniosło przez śmierć swego protektora ś. p. kardynała Dunajewskiego i sześciu dam Towarzystwa. Obecnie jest dam 64.

Ponieważ prezesowa hr. Adamowa Potocka z powodu stanu zdrowia stanowczo zrezygnowała z godności, którą od r. 1879 zajmowała, w jej miejsce wybrano synową hr. Krystynę Andrzejowa Potocką, hr. Adamowa zaś przyrzekła i nadal zatrzymać kierunek sprawami Towarzystwa. Damą komitetową w miejsce hr. Andrzejowej Potockiej została pani delegatowa, Anna Laskowska.

Obecne damy postanowiły na dochód funduszu Towarzystwa Dobroczynności, z którego utrzymuje się przeszło 200 osób, starców i sierot, urządzić w dniu Trzech Króli (6 stycznia 1896) o godz. 2 po południu w ujeżdżalni „Sokoła“ pod Kapucynami loteryę gospodarczą, w której atoli prócz przedmiotów spożywczych, będą do wygrania efekta ubiorcze, kaftaniki, ciepłe spódniczki, bielizna itd., których znaczny zapas przygotowano. Jak najliczniejszy udział w loteryi jest pożądany; dobroczynne osoby fanty raczą nadsyłać na ręce hr. Adamowej Potockiej do pałacu „pod Baranami“.

Występ francuskiego artysty Coquelina, zapowiedziany na jutro w teatrze krakowskim, formalnie pozbawił równowagi zarząd teatru. Publiczności, która bajecznie wysokie ceny płacić musi za uczestnictwo w tem widowisku, narzucaną jest samowolnie i bez wszelkiej przyczyny forma odzieży, przez ogłoszenie, iż przedstawienie z Coquelinem ma być g a l o w e m. Dlaczego ma ono być galowem i dla kogo mianowicie jest takiem, trudno pojąć, a śmiesznem byłoby badać; — to tylko jest obowiązkiem zaznaczyć, iż całe to zarządzenie pozbawione jest wszelkiej podstawy i nie może, ani nie powinno, obowiązywać publiczności.

O występach Coquelina w Odessie pisze korespondent do *Gazety Polskiej*: „Parę dni temu zakończyły się występy Coquelina młodszego i jego trupy. Na jednem z przedstawień Coquelin użył kilkakrotnie tak niewłaściwych gestów, iż publiczność zaprotestowała. Z parteru i lóż dały się słyszeć okrzyki: *C'est trop fort; monsieur Coquelin*, a kilka pań opuściło teatr.“

Z dyrekcyi teatru miejskiego piszą nam: „Szklana góra“, baśń dramatyczna w 3 aktach i 5 obrazach przez Zygmunta Sarneckiego napisana, a ilustrowana piękną muzyką p. Seweryna Bersona, znanego i cenionego kompozytora, graną będzie przez cały niemal personal teatru krakowskiego. Główne i wybitniejsze role odtworzą w niej panie: Trapszówna, Siemaszkowa, Sznage, Senowska, Koźmin, Truchowska, Wajdowska i Walewska, oraz panowie: Rygier, Kamiński, Sobiesław, Zawadzki, Siemaszko, Milewski, Przybyłowicz, Popławski, Olszewski, Stępowski, Jejde, Zboiński, Senowski i Ortyński. W jednej z kulminacyjnych scen sztuki katastrofę wywołują turnieje. Średniowieczny świat rycerski, widziany przez pryzmat wyobraźni ludowej, przedstawia się w nich butnie i mężnie. Stają z nim do walki lub współdziałania siły nadprzyrodzone, bez których klechdy i legendy nasze nader rzadko się obchodzą. Nieziemskie, chociaż realistycznie przez lud pojmowane postacie i wypadki, dają dyrekcyi naszego teatru możność rozwinięcia niezwykłego bogactwa wystawy i czarodziejskich efektów scenicznych, ujętych w ramy pięknych, w znacznej części nowych dekoracyj.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie. Z obrazów, ofiarowanych na gimnazyum cieszyńskie, dotychczas jeszcze nie sprzedano: 1) Pochwalski, Obrazek z natury 15 złr. 2) Mąjewska, Główka (rysunek) 2 złr. 3) Mayerberg, Pejzaż olejny 10 złr. 4) Pejzaż olejny zimowy w ramach 12 złr. Obrazy te (oryginały) nadają się bardzo dobrze na upominki świąteczne. Zakupić je można w handlu pp. Kutrzeby i Murczyńskiego w Rynku gł.

Zmarli. W dniu 6 b. m. zmarła w Krakowie w 25 roku życia Aniela Trzaska N a r t o w s k a, córka Leokadyi z Reklewskich i ś. p. Józefa Nartowskiego, sekretarza skarbu i właściciela dóbr w Jasielskiem.

W Warszawie zmarł zasłużony pedagog, Maurycy P y t h o n. Urodzony w Portalban, w Szwajcaryi, kształcił się w Besançon i w Paryżu, poczem przybył do gubernii wileńskiej i tu poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. W r. 1862 ś. p. Pythou objął stanowisko nauczyciela w progimnazyum wileńskiem, w r. 1868 został nauczycielem tamecznego gimnazyum realnego Przez lat kilka zarządzał wileńską szkołą rysunkową, od roku zaś 1892 wykładał w gimnazyum łomżyńskiem język francuski. Jako światły nauczyciel i przyjaciel młodzieży zyskał ogólną sympatyę.

Piotr F a u v e l, głośny w całym świecie lekarz chorób gardlanych, zmarł w Paryżu w 65 roku życia. Swego czasu był Fauvel powołany do chorego cesarza Fryderyka w San Remo.

Emile M o n t e g u t, znakomity francuski literat, zmarł nagle w Paryżu, licząc lat 70. Zmarły był stałym współpracownikiem *Revue des deux Mondes*. gdzie umieszczał swoje artykuły, zajmujące się przeważnie literaturą angielską. Montegut był także tłómaczem dzieł Szekspira i Macaulaya.

W Brighton zmarł słynny dziennikarz angielski, A. S a l a. Zmarły, pochodzenia włoskiego, urodził się w r. 1828; był on korespondentem wielkich dzienników i jako taki świadkiem najważniejszych wydarzeń drugiej połowy XIX wieku. Sala wydał zajmującą autobiografię.

Jubileusz. Po Nowym Roku obchodzi najstarszy obecnie publicysta w zaborze pruskim, naczelny redaktor *Dziennika Poznańskiego* p. Franciszek D o b r o w o l s k i, 25 letni jubileusz swej działalności dziennikarskiej i obywatelskiej w Księstwie. W Poznaniu zawiązał się komitet obywatelski, którego zadaniem będzie uświetnienie jubileuszowego obchodu.

Nowe pismo. Od Nowego Roku w Ełku na Mazurach w Prusach Wschodnich zacznie wychodzić gazeta polska dla Mazurów ewangelickich. Do niedawna wychodziła tam *Gazeta Łecka*, wydawana niestety w pruskim duchu przez pisarza mazurskiego Giersa, który mniej więcej przed rokiem umarł. Nowe pismo nazywać się będzie *Gazetą Ludową*. Nie będzie miała żadnego charakteru politycznego, tylko bronić ma języka ojczystego ludu mazurskiego i jego wiary ewangelickiej, oraz praw Mazurom nadanych. Prospekt odznacza się czystą bardzo polszczyzną i niema w nim żadnych obcych naleciałości. Kto twierdzi, że język Mazurów nie jest polskim, a tak twierdzą statystycy pruscy, którzy w spisach ludności wymyślili osobną „narodowość mazurską“, ten z *Gazety Ludowej* będzie się mógł przekonać, że Mazury najchętniej czytują pisma, wydawane w czysto polskim języku.

Stan cholery w Galicyi w dniu 18 grudnia br.: W powiecie husiatyńskim w Niżborgu Nowym pozostały z dni poprzednich 3, umarła 1, pozostały nadal w leczeniu 2 osoby. W powiecie trembowelskim w Brykuli Nowej pozostało z dni poprzednich 7, umarła 1, pozostało nadal w leczeniu 6 osób. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, umarły 2 osoby, pozostaje w leczeniu 8 osób.

Żywiec, 19 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). Staraniem tutejszego „Sokoła“ odbył się w dniu 15 bm. wieczorek Mickiewiczowski z nader urozmaiconym programem, na który składały się: krótkie słowo wstępne, wypowiedziane przez prezesa „Sokoła“, odczyt dra Kreisla p. t. bohater epopei „Pan Tadeusz“, sola: fortepianowe, skrzypcowe i basetlowe, duet odśpiewany przez pp. St., deklamacya i chór sokoli.

Odczyt dra Kreisla wywołał burzę oklasków. Wszystkie sola podobały się bardzo i budziły zachwyt publiczności. Młody, bo dopiero półtora miesiąca temu zawiązany chór sokoli, dał nam dowód, że i w Żywcu przy dobrych chęciach można coś zdziałać. „Reduta Ordona“ wygłoszona została z głębokiem przejęciem i zrozumieniem. Jedynym ciemnym punktem była szczupła liczba publiczności zebranej na wieczorku, co raczej bliskością świąt i spodziewanemi większemi wydatkami, niż brakiem patryotyzmu wytłómaczyć należy.

Z nędzy. Z Czerniowiec telegrafują: Mechanik Jakób Müller, który przed kilku dniami przybył tu z Wiednia i zamieszkał w hotelu Galicyjskim, zastrzelił swego pięcioletniego syna, a potem siebie. Powodem okropnego czynu miała być nędza. Müller liczył lat 55.

Fraszka M. Rodocia:

Nie wiem, jak tam bywało przed tysiącem laty:
Lecz dziś mało już komu dola jego miła.
Płacze mądry i głupi, biedny i bogaty...
Cudownie się kochana ludzkość urządziła!
A co najzabawniejszem jest w tej ludzkiej męce,
To, że tym jest najgorzej, których jest najwięcej.

Repertoar teatru krakowskiego.

W s o b o t ę 21 grudnia: „Chory z urojenia“, komedya w 3 aktach Moliera. „Ptaszęta“, komedya w 3 aktach Labiche'a. Występ Coquelina młodszego wraz z jego trupą. Początek o godz. 7¼.

W n i e d z i e l ę 22 grudnia: „Szklanna góra“, baśń dramatyczna w 3 aktach, a 5 odsłonach, z muzyką (nowość).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Wieczór „Lutni“.** Drugi wieczór krakowskiej „Lutni“ odbył się wczoraj w czwartek w sali hotelu Saskiego. Publiczność jak na wszystkich koncertach tego sympatycznego Towarzystwa, zapełniła salę darząc występujących artystów i amatorów hucznemi oklaskami. Znani dobrze z estrady artyści pp. Hock i prof. Bylicki odegrali świetnie suitę Goldmarka na skrzypce i fortepian. P. Marya Wędrychowska, śpiewaczka koncertowa i nauczycielka śpiewu w naszem mieście, posiadająca piękny głos i dobrą szkołę, odśpiewała kilka utworów włoskich mistrzów, a między innemi aryę z opery „Favorita“ Donizetti'ego. P. W. intonuje czysto, frazuje wybornie, a deklamacya jej zasługuje na szczególną pochwałę. Pragnęlibyśmy najczęściej słyszeć cenną tę siłę, która przybyła naszemu miastu. P. Józefa Kopff uczennica profesora Bylickiego, szczególniej w odegraniu „*Caprice espagniole*“ Mańkowskiego wykazała wielką biegłość i ładną technikę. W Szopenie tym nieśmiertelnym mistrzu-poecie za mało było uczucia: lecz może już wkrótce będziemy mogli o debiutantce powiedzieć: „zbudziło się w niej serce“. P. Zawiłowski, uczeń kapelmistrza p. Hocka, za odegranie „Kujawiaka“ Böhma zyskał długotrwałe oklaski, które niech mu będą bodźcem do dalszej, a nieustającej pracy. Męski chór „Lutni“ święcił wczoraj pod kierunkiem swego dyrygenta p. Steibelta prawdziwy tryumf. Chór śpiewał *a capela*, a tak czysto, tak pewnie i z takiem cieniowaniem subtelnem, że ręce same składały się do oklasku. Na zakończenie wykonano „Pieśń żołnierską“ z czasów siedmioletniej wojny, w układzie Kremsera. Charakterystycznym był akompaniament instrumentów, t. j. pikolo, obój, trąbka i mały bęben. Wrażenie, jakie wywarł na słuchaczach cały ten wieczór muzyczny, było nader dodatnie i chlubnie świadczące o rozwoju „Lutni“ oraz poważnem zrozumieniu zadań jej kierownika wobec muzykalnych sfer miasta. *M. S.*

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 20 grudnia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	739·2 mm	737·2 mm	736·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+1°,2	—0°,2	+3°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	ENE 1	ENE 1	NE 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	96 %	96 %	90 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	6

Ostatnie wiadomości.

Pod koniec wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej p. Romańczuk wniósł następującą przez Młodoczechów, antisemitów, oraz pp. Kronawettera i Pernerstorfera podpisaną interpelacyę:

„Ze sposobu, w jaki wiedeńskie pisma urzędowe przedstawiły wypadki odnoszące się do deputacyi ruskiej przybyłej do Wiednia, wynika ponad wszelką wątpliwość, że o niej rozszerzono niezgodne z prawdą zapatrywania i że również monarsze udzielono błędnych informacyj, których nieprawdziwość wykazać i ich źródła dociekać, jest niewątpliwie obowiązkiem patryotycznym.

„Nieprawdziwem jest w szczególności, że duchowni, należący do deputacyi, pojechali do Wiednia celem demonstracyi w chwili, w której nowo mianowany kardynał Sylwester Sembratowicz odbywał wjazd do Lwowa. Gdyż ci duchowni, oraz wiele kobiet, brali udział w owym wjeździe. Duchowni odprawili nawet nabożeństwo i dopiero znacznie później po ukończeniu uroczystości wieczór wyjechali do Wiednia.

„Nieprawdziwem i pogardy godnem podejrzeniem jest twierdzenie, jakoby pochodzenie funduszów na pokrycie kosztów deputacyi było dwuznaczne, lub jakoby wielka, lub większa część tych kosztów pochodziła z rosyjskiego źródła. Nietylko inteligencya należąca do deputacyi, ale nawet włościanie pokryli wydatki z własnych funduszów, a gdzie to nie wystarczało, potrzebną resztę pokryto jedynie i wyłącznie ze składek zebranych w odnośnych powiatach, a względnie w całym kraju. Jest to manewrem, którego dość ostro nie można potępić, jeżeli temu, co było wynikiem nieograniczonego zaufania do korony, podsuwa się motywa lub źródła godne potępienia. Twierdzenie o rosyjskich pieniądzach jest tem nierozsądniejszem (*widersinniger*), że większą część komitetu i samej deputacyi stanowili jawni przeciwnicy panującego w Rosyi, a przeciw ruskiej i małorosyjskiej narodowości skierowanemu systemowi.

„Ponieważ te zarzuty rzucają podejrzenia nietylko na członków deputacyi, ale na cały lud ruski, przeto zapytujemy:

„1. Czy pan prezydent rady ministrów jest skłonnym wymienić źródło tej niesprawiedliwej informacyi i jak może ją usprawiedliwić?

„2. W jaki sposób zamierza pan prezydent rady ministrów wynagrodzić szkodę, wyrządzoną ruskiemu narodowi przez taką nieprawdziwą informacyę?“

Według ostatnich doniesień Rada państwa dopiero jutro ukończy obrady.

W ostatnich dniach odbywały się konferencye posłów włoskich do Rady państwa. Przedmiotem obrad było utworzenie odrębnego włoskiego klubu poselskiego. Obecnie posłowie włoscy ogłaszają komunikat, w którym piszą, że wprawdzie istnieje pomiędzy nimi zupełna zgodność zapatrywań co do obrony praw narodowości włoskiej, ale obecna chwila nie nadaje się do ułożenia programu politycznego, ekonomicznego i społecznego, na który zgodziliby się wszyscy posłowie włoscy, i któryby mógł służyć za podstawę do utworzenia klubu.

Wczoraj odbyła posiedzenie komisya dla pragmatyki służbowej. P. S c h a r s c h m i d t, jako referent dla wniosków p. Steinwendera i Pacaka, omawial potrzebę uregulowania stosunków prawnych urzędników do państwa, a następnie krytykował znane rozporządzenie hr. Kielmansegga. Wskutek tego przemówienia prezydent hr. B a d e n i odpowiedział, że prace nad ustawą dyscyplinarną dla urzędników niesądowych już rozpoczęto, a po wykończeniu tej ustawy, rząd pomyśli o wypracowaniu dalszych stosunków.

Co do rozporządzenia hr. Kielmansegga minister powołał się na poprzednie swoje oświadczenia, że rozporządzenie to obrażało jednych urzędników, a nie wywarło wpływu na innych. Należy zatem żałować, że je wydano. Minister wyjaśnia, że tylko takie wypowiedzenie zdania o sprawach urzędowych jest niedozwolonem, które zawiera naruszenie tajemnicy urzędowej, lub zawiera ujemną krytykę o zarządzeniach władz, albo wreszcie dotyczy osobistego stosunku urzędnika do przełożonych i zmierza do obejścia drogi prawnej. Prawo wnoszenia petycyj służy urzędnikom bezwarunkowo, z wyjątkiem jeżeli rozchodzi się jedynie tylko o wywołanie agitacyi.

G ł o s o w a n i e u r z ę d n i k ó w p r z y w y b o r a c h n i e m o ż e d l a n i c h m i e ć ż a d n y c h p r z y k r y c h n a s t ę p s t w, a co do ich prawa wybieralności ustawa zawiera wyraźne postanowienie, że urzędnik, jako poseł nie potrzebuje urlopu. Wreszcie co do mów kandydackich urzędników nie można ogólnych reguł postawić i urzędnik przy manifestacyach politycznych powinien kierować się taktem i sumieniem. Wskutek tego oświadczenia referent wniósł, aby Izbie poselskiej przedstawić następujące wnioski: 1) Izba przyjmuje do wiadomości oświadczenie prezydenta gabinetu złożone w komisyi i 2) wzywa rząd, aby oprócz przyrzeczonej ustawy dyscyplinarnej dla urzędników wniósł ile możności najspieszniej resztę projektów ustaw normujących stosunek prawny urzędników.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Lwów, 20 grudnia. Wczoraj R a d a m i e j s k a uchwaliła wnieść petycyę do Sejmu o pomnożenie liczby posłów z miast.

Wiedeń, 20 grudnia. Wczoraj uwięziła policya przy Landstrasse, w składzie wędlin, nieznaną, starszą wiekiem kobietę, która za kupiony towar zapłaciła fałszywym banknotem na 10 złr. W drodze na strażnicę policyjną „odbić“ chciał uwięzioną jakiś mężczyzna, koło 40-tu lat mieć mogący. Gdy policyant oparł się napaści i aresztować chciał napastnika, zaczął tenże uciekać.

Zanim inny żołnierz policyjny zdołał go ująć, w y p i ł t r u c i z n ę z f l a s z e c z k i. — W chwili, gdy go na strażnicę policyjną przyprowadzono, umierała już owa kobieta, która zmienić chciała fałszywą dziesiątkę. Pokazało się, że zarówno kobieta owa, jak mężczyzna, zażyli sinku potasu. Kobieta umarła, mężczyznę zdołali lekarze utrzymać przy życiu.

Wiedeń, 20 grudnia. Obie osoby identyczne są z poszukiwanymi od lat wielu f a ł s z e r z a m i k u p o n ó w. Towarzysz kobiety, która umarła śmiercią samobójczą, zeznał, że nazywa się Wiktor Krauthanf i jest synem samobójczyni.

W mieszkaniu obojga znaleziono różnorodne przyrządy do fałszowania pieniędzy, wielką ilość fałszowanych banknotów i kuponów. Bez wątpienia wszystkie fałszowania banknotów i kuponów, jakie wykryto ostatniemi czasy, pochodzą od nich.

Paryż, 20 grudnia. Wczoraj w południe socyalistyczno-radykalny deputowany P e t r o t zjawił się u prezydenta republiki F a u r e i prosił go w imieniu wielu deputowanych i pisarzy o u ł a s k a w i e n i e a n a r c h i s t y C y v o c t'a. Faure odpowiedział na to, że ułaskawienie to jest kwestyą p o l i t y c z n ą, której prezydent nie może rozstrzygać, nie wysłuchawszy opinii ministerstwa. Z odpowiedzi tej socyaliści wnoszą, że nastąpi ułaskawienie.

S p r a w a C y v o c t'a tak się miała: W 1883 roku w L y o n i e w k a w i a r n i B e l l e c o u r rzucono bombę dynamitową, przyczem pewien młody człowiek został zabity. Sprawca zaś umknął. Civoct redagował wówczas dziennik anarchistyczny w Lyonie i na kilka dni przed rzuceniem bomby, wzywał anarchistów do zburzenia tej kawiarni, jako przytułku burżoazyi i graczy. Oskarżono go, że on rzucił bombę, czemu zaprzeczył i czego mu też nie dowiedziono. Przysięgli odpowiedzieli przecząco na główne pytanie, co do bezpośredniej winy rzucenia bomby, ale uznali Cyvocta za podżegacza do zbrodni. Cyvoct skazany został na śmierć, ale na prośbę samych przysięgłych ówczesny prezydent republiki G r é v y ułaskawił go, zmniejszając mu karą pierwotnie na dożywotnie galery, a następnie na 20 lat galer. Cyvoct odbył już dwanaście lat swej kary.

Socyaliści oświadczyli, że było to tylko zwykłe przestępstwo prasowe i u wszystkich ministerstw starali się o z u p e ł n e u ł a s k a w i e n i e C y v o c t'a, dotychczas jednakże daremnie. Obecnie czynią znowu usiłowania celem wyjednania skazanemu ułaskawienia; — utrzymują przytem, że Cyvoct nawet nie sam pisał ów artykuł podburzający, a obok tego przytaczają i inne okoliczności na korzyść skazanego.

Paryż, 20 grudnia. Przy końcu giełdy nadeszła depesza z W a s z y n g t o n u, dotycząca kontroli senatu wobec komisyi, wyznaczonej dla sprawy w e n e z u e l s k i e j, która uspokoiła umysły.

Ateny, 20 grudnia. Z K r e t y dochodzi wiadomość o dalszej walce w dniu 12 grudnia, w której T u r c y znów ponieśli ciężkie straty. Główno komenderujący turecki kazał sobie od Porty udzielić upoważnienie do postępowania z bezwzględną surowością wobec powstańców.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 20 grudnia. (Z Rady państwa). Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej wniósł S p i n d l e r interpelacyę w sprawie najbliższego spisu ludności z uwzględnieniem prawdziwych dat o narodowości i języku ojczystym.

K r u m b h o l z interpeluje ministra obrony krajowej z powodu złego obchodzenia się z nauczycielami, powołanymi do ćwiczeń broni.

P a c a k interpeluje z powodu wypadku w załodze wojskowej w Ł a ń c u c i e.

Z porządku dziennego przystępuje Izba do obrad nad prowizoryum budżetowem.

Wiedeń, 20 grudnia. (Z Rady państwa.) P. S c h w a r z ubolewa, że tak późno prowizoryum budżetowe przedłożono. Stronnictwo mowcy sprzeciwia się prowizoryum ze względów zarówno formalnych, jak merytorycznych. Zdaniem mowcy łagodniejszy ton Młodoczechów i ich traktowanie czeskiego języka błędnie tłómaczone są jako porzucenie z ich strony zasady prawnopaństwowej. Chodziło tylko o to, aby stwierdzić, że między Niemcami i Czechami narodowe porozumienie jest możliwe. Należy się spodzie-

wać, że i Niemcy nabiorą przekonania, iż oba narody w Czechach mogą żyć obok siebie szczęśliwie, a dobroczynne skutki ich prawnopaństwowego pożycia wyjdą obu narodom i państwu na dobre. Co do Moraw i Śląska jest to jeszcze zapewne piękna muzyka przyszłości, bo Niemcy nie zrzekną się tamtejszych pozycyj swoich.

Walkę trzeba więc będzie rozegrać, a wtedy dopiero rozpocznie się w Czechach pokojowe współzawodnictwo. Węzeł sprawy czeskiej może być tylko w Sejmach krajów czeskiej korony rozwiązany. W załatwieniu jej mogą jednak parlament i rząd wiele dopomódz. Najbliższa sesya, zmuszona zająć się tą sprawą, będzie kamieniem probierczym dla rządu *(Huczne oklaski)*.

P. Kaltenegger w imieniu swego stronnictwa oświadcza się za prowizoryum.

Wiedeń, 20 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby panów przewodniczący uczcił pamięć Taaffego, podnosząc jego długoletnią działalność polityczną i nieograniczone oddanie się tronowi i ojczyźnie.

Na wniosek Falkenhayna wybrano komisyę z 9 członków dla rozpatrzenia ustawy o inspektorach górniczych, poczem w drugiem i trzeciem czytaniu przyjęto ustawy: o kontyncie rekrutów, o uwolnieniu czeskiej pożyczki krajowej od stempli i należytości, sprawozdania państwowej komisyi dla kontroli długów za lata 1891 do 1893, centralne zamknięcia rachunkowe za r. 1889 do 1891, ustawę o kredycie dodatkowym dla trybunału administracyjnego na r. 1895, ustawę o zapomogach, wreszcie ustawę o autorskiem prawie własności i projekt rządowy o handlu środkami żywności w myśl ostatniej uchwały Izby poselskiej. W końcu po jednym członku wybrano do komisyi prawniczej, budżetowej i do nieustającej komisyi dla procedury cywilnej.

Wiedeń, 20 grudnia. W komisyi przemysłowej toczyły się obrady nad nowelą przemysłową. Minister handlu oświadczył, że rząd zbadał jak najstaranniej i jak najwszechstronniej życzenia, zebrane w ankiecie; niemożliwem jest jednakże uwzględnić wszystkie odnośne aspiracye. Przy uregulowaniu kwestyi przemysłowej, mówiąc o przeciwieństwie wielkiego przemysłu i rękodzieł, nie trzeba zapominać także o konkurencyjnej zdolności drobnego przemysłu.

Rząd i ciała ustawodawcze powinny szczególnie dbać o podniesienie stanu rękodzielniczego, a istotnym ku temu środkiem jest wykształcenie rękodzielników.

Mowca roztrząsał dalej cele stowarzyszeń rękodzielniczych i wyraził opinię, że najlepiej odpowiedzą one swemu zadaniu, idąc ręka w rękę z organami administracyi publicznej.

Mowca podniósł z naciskiem postanowienia przedłożenia, dotyczące ochrony robotników i wspomniał o kwestyi uregulowania instytucyi czeladników, nadmieniając, że rząd zamierza wnieść jeszcze osobny projekt specyalnej ustawy w tej sprawie.

Komisya wybrała na sprawozdawcę Exnera.

Wiedeń, 20 grudnia. *Wiener Abendpost* donosi, że minister oświaty zarządził, aby nauczyciele wszystkich przemysłowych zakładów naukowych odbywali w Wiedniu corocznie wspólne konferencye, celem omawiania i obradowania nad ważnemi pedagogicznemi i dydaktycznemi kwestyami, dotyczącemi nauki w szkołach przemysłowych.

Wiedeń, 20 grudnia. Prezydent węgierskiego gabinetu, bar. Banffy, przybył tutaj dzisiaj przed południem o godzinie 10 i przyjęty był przez cesarza na osobnem posłuchaniu.

Cesarz przyjął także dzisiaj ambasadora Deyma, który przybył z Londynu.

Wiedeń, 20-go grudnia. Arcyks. Karol Ludwik odwiedził wczoraj po południu hr. Gołuchowskiego, u którego zatrzymał się prawie godzinę. Następnie chciał arcyksiążę złożyć wizytę hr. Badeniemu, lecz nie zastawszy go w domu, oddał kartę wizytową.

Wiedeń, 20 grudnia. Cesarz uda się w sobotę po południu do Monachium, aby przepędzić święta Bożego Narodzenia w gronie rodziny księcia bawarskiego, Leopolda. Z powrotem odwiedzi cesarz arcyksięcia Franciszka Salwatora, a do Wiednia przybędzie dnia 27 b. m.

Berlin, 20 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* zapewnia, że wszystkie domniemane kombinacye polityczne, jakie hamburski współpracownik *Berliner Tageblattu* wiąże z wizytą cesarza u księcia Bismarka, są czystym wymysłem. *Nordd. Allg. Ztg.* uprasza prasę poważną, aby z nic nie znaczących zajść dziennych nie wysnuwała zaraz daleko sięgających wniosków politycznych.

Ten sam dziennik zaznacza dalej, że wszystkie pogłoski o rzekomo nastąpić mającej dymisyi sekretarza stanu Boettichera są całkiem bezpodstawne.

Nordd. Allg. Ztg. donosi jeszcze, że cesarz Wilhelm darował wczoraj ks. Hohenlohemu bogato ozdobiony egzemplarz swej alegoryi: „Ludy Europy bronią swych świętych praw".

Berlin, 20 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* potwierdza wiadomość, że Sejm pruski prawdopodobnie zwołany zostanie na dzień 15 stycznia r. 1896.

Brema, 20 grudnia. *Biuro telegraficzne Bösmanna* donosi z Southampton: Parowiec „Spree", mający na pokładzie 350 podróżnych, osiadł w podróży z Bremy do Nowego Jorku koło wyspy White na mieliźnie. Położenie okrętu nie jest niebezpieczne, a znawcy sądzą, że podczas przypływu morza okręt wypłynie na wody, nie odniósłszy żadnego uszkodzenia.

Bristol, 20 grudnia. Kanclerz skarbu Hickbeach wygłosił na bankiecie mowę, w której co do sporu o Wenezuelę uznał sytuacyę za poważną, lecz nie sądził, aby z drugiej strony oceanu życzono sobie wojny. — Mowca przypuszczał, że ostateczny rezultat dla obu stron będzie pokojowy i honorowy.

Lichfield, 20 grudnia. Z powodu petycyi, żądającej unieważnienia wyborów do parlamentu z okręgu Lichfield za przekupienie wyborców, sędzia oświadczył wczoraj, że pozbawia miejsca Fulfodla, liberalnego członka parlamentu.

Rzym, 20 grudnia. Z inicyatywy pewnego stowarzyszenia katolickiego celebrował wczoraj przed południem arcybiskup Grasselli w bazylice 12 apostołów nabożeństwo żałobne za poległych w bitwie pod Amba-Aladji. Niezliczone tłumy ludności, liczne deputacye, zakony duchowne, stowarzyszenia katolickie, biskupi, prałaci, senatorowie, deputaci, oficerowie i żołnierze wzięli udział w nabożeństwie. Na katafalku leżał wieniec z napisem, poświęconym pamięci bohaterów z pod Amba-Aladji.

Także w innych miastach odbyły się nabożeństwa żałobne.

Rzym, 20 grudnia. Izba na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła 255 głosami przeciw 148 zaufanie do zagranicznej polityki rządu, a 301 głosami przeciw 36 kredyty dodatkowe na wojnę w Afryce.

Izba odroczyła swoje posiedzenia do 20 stycznia 1896 r.

Rzym, 20 grudnia. Na posiedzeniu Izby toczyła się w dalszym ciągu rozprawa nad żądanym kredytem dla Afryki. Dep. Martini oświadczył w swej mowie, która zyskała uznanie, że głosować będzie za żądanym kredytem, lecz nie udzieli rządowi wotum zaufania.

Dep. Buttini mówił mniej więcej w tej samej myśli. Izba okazywała zniecierpliwienie, a często dawały się słyszeć głosy, żądające zakończenia.

Konstantynopol, 20 grudnia. Wygnanego do Medyny osławionego naczelnika Kurdów, Mussę beja, aresztowano w Kerbeli, w wilajecie bagdadzkim.

Konstantynopol, 20 grudnia. Zdaje się, że zaniechano zamiaru zarzucenia kotwicy przez kilka okrętów tureckich obok okrętów stacyjnych. Wydano natomiast rozkaz, aby eskadra turecka, stojąca w Złotym Rogu, była w pogotowiu; jednakże niema jeszcze pewnych wiadomości co do tego rozporządzenia.

Utrzymanie wezwanych pod broń redyfów jest z powodu braku pieniędzy bardzo trudne, dlatego też ma nastąpić częściowe rozpuszczenie(!) żołnierzy w zakresie czwartego korpusu.

Bukareszt, 20-go grudnia. Wczoraj otworzył król mową tronową zwyczajną sesyę nowej Izby. W mowie swej podniósł król z uznaniem, że dzięki wytrwałej pracy narodu rumuńskiego, zrobiła potężny Rumunia krok na drodze postępu, a jej postawę wobec kwestyi wschodniej uważać można za punkt oparcia pokoju europejskiego.

W dalszym ciągu zapowiada mowa tronowa organizacyę reformy sprawiedliwości, oraz rewizyę ustawy, dotyczącej sędziów pokojowych, zaznaczając potem, że niepomyślne zbiory i nadmierne wydatki w ciągu dwóch lat ostatnich spowodowały deficyt w budżecie. Deficyt ten pokryje się przez zaprowadzenie oszczędności. Podatek osobisty i podatek w ilości 4 franków, który płacą włościanie duchowieństwu, zostanie zniesiony.

W końcu wyraził król zaufanie, że kraj złoży konieczne ofiary, celem ukończenia uzbrojenia, podwyższenia pensyj oficerów i organizacyi służby granicznej.

Mowa tronowa zyskała w parlamencie huczne oklaski, a niezliczone tłumy ludności witały króla i następcę tronu okrzykami entuzyazmu.

Waszyngton, 20 grudnia. Wedle wiadomości z południowej i środkowej Ameryki, rozważają tamtejsze sfery dyplomatyczne bardzo poważnie pytanie, czyby nie należało zarządzić wspólnej konferencyi reprezentantów wszystkich republik amerykańskich, celem zawarcia wspólnego sojuszu na zasadzie doktryny: Ameryka dla Amerykanów.

Waszyngton, 20 grudnia. Obiega pogłoska, że senat nie przyjmie rezolucyi Hitta, która upoważnia prezydanta do mianowania komisyi granicznej w sprawie wenezuelskiej. Senat obstaje przy tem, że sam ustanowi komisyę.

Hawana, 20 grudnia. Generał Canella, dowodzący 1000 żołnierza, pobił na głowę pod Gaguas w prowincyi Santiago po silnym oporze 3.000 powstańców, którzy zajmowali oszańcowane stanowisko. 40 powstańców zabito, a 90 raniono. Ze strony hiszpańskiej padło 17 ludzi, a 53 jest rannych.

Maksimo Gomez obozuje wraz z 6.000 powstańców nad granicą prowincyi Matanzas, której plantacye zamierza on zniszczyć. Powstańcy wykoleili znów kilka pociągów i podpalili kilka miejscowości i plantacyj.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 20 grudnia 1895.	Kurs w wal. austr. zł.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	55
Zjednoczony dług w srebrze	99	55
Austryacka renta złota	121	30
4% austryacka renta (marcowa)	99	90
4% węgierska renta złota	121	50
4% węgierska renta koron.	98	—
Akcye banku austro-węgierskiego	983	—
Akcye kredytowe	355	—
Londyn	121	05
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	27½
20 marek	11	84
20-frankówki za sztukę	9	60½
Banknoty włoskie	44	35
Dukaty austryackie	5	74

Wiedeń, 20 grudnia. Ruble 129·75. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 14·90. Żyto na wiosnę 6·59. Pszenica na wiosnę 7·25. Owies na wiosnę 6·46.

Wiedeń, 20 grudnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 96·50; 4% galic. fund. propinacyjnego 97·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·25; Akcye Karola Ludwika 216·50; Akcye kolei lwowsko-czern. 280·—; Losy z 1854 na 250 złr. 146·—; losy z 1860 na 500 złr. 145·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 156·—; losy z r. 1864 za 100 złr. 191·—; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 355·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 400·—; Länderbank na 200 złr. 230·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 983.

Berlin, d. 20 grudnia. Godzina 3 minut — po poł. Austryackie kredyty 222·— mrk. Austryacka złota renta 102·10 mrk. Austryacka srebrna renta 99·20 mrk. Węgierska złota renta 102·10 mrk. Węgierska renta koronowa 98·— mrk. Austryackie banknoty 168·45 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 218·80 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla P. T. Prenumeratorów na okaz numer ilustrowanego pisma dla dzieci p. **„Mały Światek"**, we Lwowie wychodzącego. 2808.

Przy grach i zakładach, przy składkach i zapisach pamiętajmy
o Towarzystwie „Szkoły ludowej".

L. 73499.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania trzech posagów po (288) dwieście ośmdziesiąt ośm złr. w. a. z fundacyi posagowej **ś. p. Maksymiliana i Franciszka Xawerego Siemianowskich** dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt, córek mieszczan wszystkich miast i miasteczek galicyjskich, z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa, ogłasza się niniejszem konkurs.

Posagi te przeznaczone są dla biednych moralnie się prowadzących dziewcząt mieszczańskich, córek mieszczan jednego z miast i miasteczek galicyjskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wyznania katolickiego, które siedmnasty rok życia ukończyły a dwudziestego czwartego roku życia nie przekroczyły. Wiek obliczony zostanie wedle daty losowania (7 kwietnia przyszłego roku). Obrządek nie stanowi różnicy.

Pierwszeństwo będą miały sieroty bez ojca i matki, w braku zaś takich sieroty bez ojca lub matki, mające liczne rodzeństwo.

Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które odbędzie się w rocznicę śmierci fundatora ś. p. Maksymiliana Siemianowskiego, t. j. d. 7 kwietnia przyszłego roku w Wydziale krajowym w obecności delegata c. k. Namiestnictwa, **bez współudziału kandydatek.**

Po dokonaniu losowania zostaną posagi ulokowane na książeczki wkładkowe galic. kasy oszczędności, na imię właścicielek opiewające i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Osoby, które raz zostały z tej fundacyi wyposażone, nie mogą się po raz wtóry o posag ubiegać. Dziewczęta, które chcą się ubiegać o posag z niniejszej fundacyi, mają wnieść swe prośby do **Wydziału krajowego,** jako władzy rozstrzygającej o dopuszczeniu do losowania, **najdalej do 28 lutego przyszłego roku** i załączyć do nich: 1) metrykę chrztu, 2) świadectwo moralności, 3) świadectwo ubóstwa, stwierdzające zarazem wyraźnie, że rodzice petentki zmarli, a względnie że przy życiu pozostają i podające dokładnie ilość rodzeństwa petentki, 4) dowody, iż ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa.

Podania wniesione po terminie, albo też niezaopatrzone w wymagane dokumenty, zostaną odrzucone.

Z Wydziału krajowego 2841 1
Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.
We Lwowie, 19 listopada 1895 **Grott.**

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważnego od dnia 1-go maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
5·10	mięsz. rano pociąg z Podgórza Płaszowa	**do Oświęcimia,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.
5·16	„ „ „ „ „ przystanku	
6·31	rano pociąg posp. Nr. 3 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza.
6·38	„ „ „ „ 3 z Podgórza Pł.	
8·00	rano pociąg osob. 23 z Krakowa	**do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki i Mszany dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.
8·13	„ „ „ 1014 z Podgórza Pł.	
8·19	„ „ „ „ „ „ przystanku	
8·37	rano pociąg osob. Nr. 15 z Krakowa	**do Lwowa,** ma połączenia w Podg. Pł. od Suchy, Kalwaryi i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.
8·49	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
8·45	rano pociąg mięszany z Krakowa (p. Zw.)	**do Husiatyna** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc.
8·59	„ „ „ z Zwierzyńca	
9·05	przed poł. poc. osob. z Podgórza Pł.	
9·11	„ „ „ „ „ „ przystanku	
10·30	przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.
10·42	„ „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
12·20	w połud. poc. mięsz. 461 z Krakowa	**do Wieliczki.**
12·35	po „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
2·40	po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa	**do Lwowa;** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.
2·43	po poł. poc. mieszany z Krakowa (p. Zw.)	**do Oświęcimia.**
2·58	„ „ „ „ z Zwierzyńca	
3·10	„ „ „ „ z Podgórza Pł.	
3·16	„ „ „ „ „ „ przystanku	
6.35	wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa	**do Rzeszowa,** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do Nowego Sącza.
6·45	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
6·51	wieczór poc. osob. Nr. 1020 z Podgórza Pł.	**do Suchy;** ma połączenie w Podgórzu Pł. od poc. Nr. 17 z Krakowa.
6·57	„ „ „ „ z Podgórza przyst.	
7·10	wieczór pociąg mięsz. z Krakowa	**do Chyrowa** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwaryi do Wadowic.
7·25	„ „ „ z Zwierzyńca	
7·31	„ „ osob. z Podgórza Pł.	
7·37	„ „ „ „ „ przystanku	
8·10	wieczór poc. mięsz. 463 z Krakowa	**do Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa.
8·23	„ „ „ „ z Podgórza Pł.	
9·15	wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa	**do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.
9·23	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	
10·55	w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa	**do Podwołoczysk,** ma połączenia w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.
11·05	„ „ „ „ „ z Podgórza Pł.	

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

Godz.	Pociąg	Kierunek
4·45	rano pociąg osob. Nr. 12 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa.
5·00	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
6·05	rano poc. osobowy do Podgórza przyst.	**z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą, ma połączenie w N. Sączu w czasie od 1 Czerwca do 30 września od Orłowa i Koszyc.
6·11	„ „ „ „ „ Płasz.	
6·22	„ „ mięszany „ Zwierzyńca	
6·36	„ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
6·52	rano pociąg posp. Nr. 2 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.**
7·00	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
8·31	rano pociąg osob. 1019 do Podgórza przyst.	**z Suchy;** ma połączenia: w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Pł. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 15 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa.
8·37	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
8·43	rano pociąg osob. Nr. 18 do Podgórza Pł.	**z Rzeszowa,** ma połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki, a w Podgórzu Pł. od Suchy i Wadowic.
8·55	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
10·22	przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia.**
10·28	„ „ „ „ „ „ Płasz.	
10·36	„ „ „ „ „ Zwierzyńca	
10·50	„ „ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
10·55	rano poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Pł.	**z Wieliczki,** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.
11·10	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
2·24	po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa	**ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2·33	po poł. poc. osob. Nr. 14 do Podgórza Pł.	**ze Lwowa,** ma połączenie w Przemyślu do N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej.
2·45	„ „ „ „ „ „ „ Krakowa.	
4·12	po poł. poc. osobowy do Podgórza przyst.	**z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie: w Suchy do Zwardonia i Żywca.
4·18	„ „ „ „ „ Płasz.	
4·28	„ „ mięszany „ Zwierzyńca	
4·42	„ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
6·27	wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł.	**z Wieliczki** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Kalwaryi, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza.
6·45	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
7·24	wieczór poc. osob. 1013 do Podgórza przyst.	**z Mszany dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zmiany wagonów, tylko od 25 czerwca do 15 września.
7·30	„ „ „ „ „ Płasz.	
7·42	„ „ „ 24 „ Krakowa	
8·05	wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenie: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki.
8·20	„ „ „ „ „ „ Krakowa	
8·53	wieczór poc. mięsz. do Podgórza przyst.	**z Oświęcimia** ma w Skawinie połączenie od Kalwaryi i Wadowic i Białej, a w Podgórzu Pł. do Lwowa.
8·59	„ „ „ „ „ Płasz.	
9·08	„ „ „ „ Zwierzyńca	
9·22	„ „ „ „ Krakowa (p. Zw.)	
9·28	w nocy poc. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł.	**z Podwołoczysk,** ma połączenia: w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy ruskiej w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza.
9·35	„ „ „ „ „ „ Krakowa	

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt. a z mapą Galicyi po 20 cnt. we wszystkich stacyach c. k. kolei państwowej, u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.